

Fabryka mebli giętych „Feliksów” **Br. Rosenwasser** Najnowsze modele. Wyrób wytworny. Warszawa, Ogrodowa 62. Tel. 79-90. Ceny najniższe. Cenniki gratis i franco.

English Roller Skating Palace

ulica Szopena № 3 (Dolina Szwajcarska).

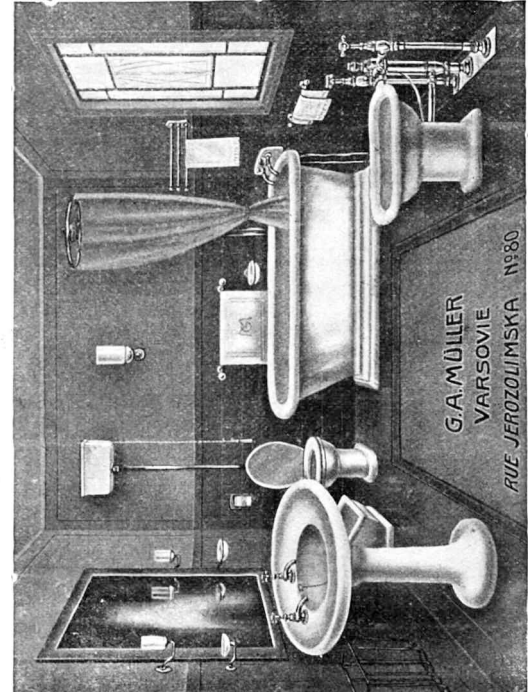
Jazda na kołkach na specjalnie ułożonym torze z drzewa kanadyjskiego we wspaniałym urządzeniu z drzewa. Popisy wszechświatowych championów i championek skatingu. **Orkiestra Artystyczna. Café-Restaurant.**

Seanse: od 10 r. — 3 pp. 4 pp.—7 w. 8 w.—11 w. **Cena wejścia:** 40 kop. **Używalność terenu:** 50 kop. **Nauka jazdy dla dam i dzieci od godz. 3—4 i od 7—8 w. Ceny wejścia niższe.** **UWAGA.** Przy abonamencie ceny niższe.

SKŁAD NACZYŃ KUCHENNYCH,
galanteryjnych i sprzętów gospodarskich

J. S. KORSAK Warszawa, Marszałkowska 141, Telefon 90 55.

Sprzedaż za gotówkę i na raty.



G. A. Müller WARSZAWA Jerozolimska № 80

Wanny, umywalnie, klozety. Rury kanalizacyjne, wodociągowe, zlewowe. Rury żebrowe i radiatory. Kompletne urządzenia kąpielowe.



Maszyny do pisania
IDEAL
z niezrównanie widocznym piśmem, oraz
Wielojęzyczne Maszyny
POLYGLOTT
piszące jednocześnie bez zmiany alfabetu łacińskimi i rosyjskimi literami
POLECA
Karol F. Fišer
Warszawa, Mazowiecka № 10. Telefon 1-44.

KOMARNICKI, MIERNOWSKI i SKA **Biuro Instalacyjno-techniczne** WARSZAWA ul. Ordynacka № 9. Telefon № 65-55.

KANALIZACYA. WODOCIĄGI. CENTRALNE OGRZEWANIE. WENTYLACYA. OŚWIETLENIE GAZOWE. BUDOWA STACJI BIOLOGICZNYCH PATENTOWANYCH WŁASNEGO SYSTEMU.

SKŁAD PAPIERU i DRUKARNIA
ANTONI SZUSTER
Warszawa, Krak.-Przedmieście Hotel Europejski tel. 12-23.

połącza: Materjały piśmienne i rysunkowe (kalki piśmienne i papierowe). Księgi buchaltaryjne. Rejestra gospodarze. Menu, karty wizytowe, zaproszenia ślubne. Druki wszelkiego rodzaju, galanterie piśmienne i skórzane, Albumy do fotografii, do kart pocztowych, Papier do masła i t. d. Obstatunki z przewłocą załatwia się edwrotną pocztą.

BIURO ARCHITEKTONICZNO-BUDOWLANE
ROGÓYSKI, Bracia HORN, RUPIEWICZ
ulica Królewska 5, w Warszawie.
WSZELKIE ROBOTY BUDOWLANE I ROB. ŻELAZO-BETONOWE



J. Serkowski Krak.-Przedm. № 9, róg Królewskiej.
D. Krajewski
właściciel
Lampy: Naftowe—Elektryczne—Spirytusowe.
Bronzy: Kościelne i salonowe.
Galanteria metalowa.
Palniki najnowszych systemów.

Środki dla konserwowania włosów
AKCYJNEGO TOWARZYSTWA
„St.-Petersburskiego Chemicz. Laboratoryum”

WODA CHINOWA
POMADA CHINOWA
SCHAMPION
EKSTRAKT VÉGÉTAL



dawno już uznane zostały przez wszystkich jako najlepsze środki przeciw wypadaniu włosów i na usunięcie łupieżu, nadają włosom przesienny połysk.

Piękne włosy — największa ozdoba.
WYSTRZEGAĆ SIĘ NAŚLADOWNICTW.
Zwracać należy uwagę na firmę i markę fabryczną
Do nabycia wszędzie.

BIURO TECHNICZNE **Zdzisław Tuwan, inż.**
Warszawa, Al. Jerozolimskie 59. Tel. 78-44.

Płecie majolikowe, gładkie i kwadratowe, krajowe i zagraniczne. Posadzki terrakotowe, krajowe i zagraniczne. Licówki do elewacji. Płytki glazurowane ścienne. Rury kamionkowe. Staranne i szybkie wykonanie wszelkich robót w zakresie powyższych artykułów.

TOWAR WYBOROWY. — CENY NIZKIE. — Konserwacja domów.

Adolf Zmigrzyder i Ska Hotel Angielski Wierzbowa № 6, tel. 54-57 Firma ogryst. od 1869 r. **Damska i Mężka.** **BIELIZNA** **KONFEKCYA.** Specjalność: Wprawy.

Zow. Kodak, Goerz i innych
od Rb. 2.50 do Rb. 200.

Kühle, Miksche i Türk
właściciel B. ŻURKOWSKI
Warszawa, Al. Jerozolimskie 43, tel. 3127.

KLISZE Ortochromatyczne „COLOR” i zwy-
kłe wysokoczułe nieporównanej dobroci
Zow. Akc. Westendorp i Wehner
oraz własnej marki
Wszelkie artykuły tylko renomowanych marek
po cenach b. niskich.

TOWARZ.
AKCYJNE

WAYSS & FREYTAG

ODDZIAŁ NA KRÓL. POLSKIE:
Łódź, Zakątna 87.

Przedsiębiorstwo budowy Betonowych i Żelazobetonowych, oraz wszelkich Inżynierskich w najobszerniejszym zakresie.



Od przeszło 40-tu lat
polecana przez lekarzy całego świata
jako idealny pokarm **dla dzieci**
i dorosłych chorych na żołądek.

Nowe warunki polisowe.

Specjalne ulgi dla ubezpieczających się:
a) Termin ulgowy w opłacie premii—trzymie-
sieczny. b) Po upływie roku kapitał płatny
jest w razie śmierci ubezpieczonego w po-
jedynku. c) Po upływie trzech lat po-
lisu są nieumarzalne. d) Wszel-
kie podróże lądowe i morskie
dozwolone są bez zawiada-
miania T-wa. e) Re-
dukcyjna polis au-
tomatyczna.

„Przezorność”
Założone w 1892 r. Pierwsze Krajowe T-wo Ubezpieczeń

Kapitał zakładowy
oraz rezerwowy
przeszło 5.000.000 rubli.
BIURO DYREKCYI
Warszawa, Mazowiecka 22.
pałac L. Kronenberga.

Agencje we wszystkich miastach Król. i Ces.
TARYFY I PROSPEKTY NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE.

**LABORATORIUM
CHEMICZNE
D^{ca} LUDW. HANTOWERA**
Badania z poradami chemiczno-
technicznymi dla przemysłu i handlu
WARSZAWA, KRÓLEWSKA 39, tel. 117-02

11 MEDALI I DIPLOM
HONORARIJNA WYSTAWACH

„GLOSA”
APTEKA
E. GESSNERA
WARSZAWA
JERZĄ-
ŁWSKA
27.

MISZCZY
BAKTERIE.
ODŚWIEŻA
JAMĘ USTNĄ.
ZAPOBIEGA BÓŁO-
WI I PRÓCHNIENIU
ZĘBÓW
ELIKSIR HYGIENICZNY
ZŁAKON 75 kop.

**E. REMY
MARTIN & Co**
Koniak dla znawców

**PIERWSZA ELEKTRYCZNA
PIEKARNIA**
Nowy-Świat № 8, tel. 77-00.
Wolska № 30, tel. 88-77.
Poleca znane ze swej dobroci pieczywa
EDWARD GUNDELACH.

**„KRISTALL”
SÓL STÓŁOWA
HYGIENICZNA**

w flakonach i kar-
tonach jest zawsze
w suchym i sykim
stanie, nie kawali
się, nie zanieczyszc-
za; jest ekonomicz-
na i wielce prakty-
czna w użyciu.

**FRANCISZEK FUCHS
i SYNOWIE w WARSZAWIE**

WYPRZECIĄGAĆ SIĘ NAŚLIADOWNICTWU
PROWIZORA
**H.F. JÜRGENSA
BORD-TYMOŁOWE-MYDŁO**
PRZECIWIKO POCENIENIU SIĘ, OPALENIZNIENIU, PIEGOM,
WĘGROM, PRYSZCZOM, ZŁYTM PŁAMOM.
PACHNĄCE MYDŁO TOALETOWE
NAJWYŻSZEGO GATUNKU
WSZĘDZIE DO NABYCIA
KAW. 50 K. 1/2 KAW. 30 K.

LITOGRAFIA i DRUKARNIA

FABRYKA

Dekalkomanii i Plakatów reklamowych.



B. A. BUKATY

Warszawa, Wspólna 46. róg Małszkowskiej

Cecha fabr. Tel. 13-05. Egzystuje od 1870 roku.

Apteka Stefana Michelisa

Mokotowska 43, telef. 97-97

poleca: najnowsze specyfiki krajowe i zagraniczne

WODY MINERALNE ŚWIEŻEGO CZERPANIA.

Jednocześnie posiada na składzie:
Cukierki eukaliptusowo-mentolowe „Zaza” Marmolada Purgative Purgine,
masę do posadzek „Syrena”, oraz wyroby F. Ad. RICHTER et Co

Analizy fizyologiczne i bakteryologiczne.

GRODZISK

Zakład wodoleczniczy i Sanatorium

CAŁY ROK OTWARTY.

40 minut od Warszawy koleją Wiedeńską. Ładny park. Kanalizacja, Oświetlenie elektryczne. Najnowsze urządzenia lecznicze. Kuchnia własna dyetetyczna. Zakład gruntownie odnowiony. Choroby nerwowe, przemiany materii, narządów krążenia, przewodu pokarmowego, alkoholicy i morfiniści. Ceny 3.50 do 4.50 k. dziennie.

Kierownik Zakładu Dr. Bronisław Malewski.

Zakład wyrabia znany z dobroci ekstrakt igliwia sosnowego.

Marzenie wszystkich kobiet urzeczywistnione:
!!! Twarz bez zmarszczek !!!

Pasta „La Jeunesse”

M-on „Vivienne” Rue Jules-Valles 24 w Paryżu

Pasta „LA JEUNESSE” usuwa zupełnie zmarszczki i obrzmie-
nia po dwutygodniowym użyciu.

Cena słoika 1.50.

Do nabycia w perfumeryach i większych skła-
dach aptecznych.

Reprezentanci: **Weinstein i S-ka**, Nowowiełka 14, tel. 207,55.

Kuchnia pod kierunkiem
pana **I. Paszkowskiego**
b. szefa firmy W. Müller.

PIWO z BECZKI.
GABINETY.

Cały lokal z gruntu odnowiony.
Śniadania i kolacje à la carte.

PRZEJAZD KOMPLETNY ZARZĄD RESTAURACJI
L. Moraczewskiego
Marszałkowska Nr. 114 róg Złotej.

WŁ. BOCQUET

PRENUMERATA; w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25 Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austrii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt.” dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT” Kraków, ulica Żybkiewicza Nr. 8. CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparelony lub jego miejsca na 1-ej stronie przy tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i strony poza okładką kop. 20. Za tekst na białej stronie kop. 30. Zaślubiny i zaręczyny, Nekrologi, Nadeśtane (w tekście) kop. 75. Marginesy: na 1-ej stronie 8 rb., na ostatniej 7 rb., wewnątrz 6 rb. Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Al. Jerozolimska 49. Telefony: Redakcji 80-75, redaktora 68-75, Administracji 73-22. FILIE ADMINISTRACYJNE: Sienna Nr. 2 tel. 114-30 i Trebacka Nr. 10.

ŚWIAT

Rok V. № 45 z dnia 5 listopada 1910 roku.

Magazyn konfekcji damskiej
LEONA GRABOWSKIEGO
Kraków, Rynek gł. 4. Tel. 990.

Dom bankowy, Plac Zielony, dom Hersego
KAZIMIERZ JASIŃSKI.

Załatwia wszelkie czynności bankierskie na
najdogodniejszych warunkach.

NOWOWYBUDOWANA, z komfortem urzą-
dzona wspaniała sala restauracyjna w Ho-
telu Pollera w Krakowie.

Rękawiczki Nowy
W. Malinowski, Świat
Nr. 53
wysyła za zaliczeniem.

Magazyn **HENRYKA SCHWARZA**
Kraków, ul. Grodzka, l. 13. Tel. 43.

adr. telegraf. „Haschwarz”, czek P. K. O. 803.
Poleca wełny, popeliny, etaminy, grenadyny, fulary,
czapki i kapelusze sportowe, rękawiczki, go-
towe kostiumy letnie, płaszcze od deszczu i korzu,
halki i bluzki. Własne pracownice. Próby na ża-
danie. Ruble przy zakupie a 2.56.

COGNAC
E. REMY MARTIN & C.

NAJLEPSZYCH MAREK
Węgiel, Koks, Antracyt
Hurtowo i detalnie z dostawą od 10 korcy
polecają

Rydzewski, Freider i S-ka.
KANTOR: Marszałkowska 146, tel. 77-02.
SKŁADY: Srebrna, 3, tel. 81-03.

CHAMPAGNE
LOUIS de BARY

FRANCUSKIE TOW. UBEZPIECZEN NA ŻYCIE.
„L'URBAINE”

Ułgi na wypadek niezdolności do pracy
Filja dla Królestwa Polskiego Marszałkowska 138
Oddział miejski Jerozolimska 21.

LWÓW, ul. Lelewela, 2. D-ra BRONISŁAWA
SABATA ZAKŁAD ROENTGENOWSKI
i ELEKTROMEDYCZNY do celów roz-
poznawczych i leczniczych.

Pijcie piwo Waldschleschen.
HOTEL EUROPEJSKI
W WARSZAWIE.

Zakład galwaniczny **L. Karda-
szyńskiego, Krak -Przedm. 60.**

CHAMPAGNE
CLOS ROTHSCHILD
EPERNAY.

KANTOR „ŚWIATA” w ŁODZI: Biuro dzienników i ogłoszeń „PROMIEN”, ul. Piotrkowska 81.

Od administracji.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie przed-
płaty na kwartał IV-ty, celem uniknięcia
zwłoki w wysyłaniu pisma.

Szlakami wieszczą.



Po „pagórkach leśnych”,
po „łakach zielonych”,
szeroko nad błękitnym
Niemnem rozciągni-
onych”, po „puszcz litew-
skich przepastnych kra-
inach”, po „dworach i za-
ściankach ojczystej Litwy”, „piękność
których w całej ozdobie widział i o-
pisywał”, największe wrażenie wywarła
na Mickiewiczu zimna stolica północy.

Ani dzika i oryginalna Moskwa,
ani Odesa, kąpiąca się w morzu w bła-
skach słońca południowego, ani nawet
Wilno ojczyście, nie pozostawiły w du-
szy wieszczą takich śladów, aby uwa-
żał za potrzebę opisywać je; tymcza-
sem Petersburgowi poświęca cały ustęp
w „Dziadach”, będący właściwie spe-
cjalnym poematem opisowym i sta-
nowiącym osobną całość.

Nie można powiedzieć, aby to
miasto północne budziło uczucia przy-
jazne w sercu poety, aby je kochał,
jak je kochał Puszkina (ob. wiersz:
„Kocham ciebie, tworze Piotra”). Prze-
ciwnie, Mickiewicz raczej nienawidzi
Petersburga, budzi on w nim uczucia gro-
zy, poeta przypuszcza nawet, że „bu-
dowały to miasto chyba szatany”, ale
to nie znaczy, by mu nie imponowało
swym ogromem, by nie kazało mu pa-
trzeć ze zdumieniem:

Po fundamentach, po ścianach, po szczytach,
Po tych żelazach i po tych granitach.

Mickiewicz był w Petersburgu trzy
razy: pierwszy w r. 1824 i bawił tu
od 9 (?) listopada do 25 stycznia r.
1825, drugi w grudniu r. 1827 i bawił
parę tygodni, po raz trzeci przyjechał
tu w pierwszych dniach kwietnia r.
1828 i bawił do 15 maja r. 1829. Ogó-
łem Mickiewicz spędził w Petersburgu
około 16 miesięcy, co wystarcza do
gruntownego wystudowania miasta.

Poeeci często opisują krajobrazy,
jakich w rzeczywistości nie widzieli
nigdy. Tak, na przykład, Słowacki opi-
sywał pięknie ziemię sybirską i zorzę

borealną, gdy nie widział ani jednej,
ani drugiej. Pokusie tej uległ zcassa-
mi i Mickiewicz, dawszy w Farysie
opis pustyni arabskiej, której nie wi-
dział. Nie dotyczy to przecie Peters-
burga, którego opis jest tak ścisły, że
chodząc po mieście z egzemplarzem
„Dziadów” w ręku, można odnaleźć
dziś nawet miejsca, gdzie błędził i od-
dawał się swoim refleksjom nasz
wieszcz, oglądając pałace, kanały, place,
o których wspomina.

Twórczość poetycka dziwnymi nie-
raz kroczy tory. Literatura polska po-
siada poemat, mogący służyć, jako
przewodnik w Petersburgu...

Osiemdziesiąt lat z górą minęło
od chwili, gdy po granitowych wy-
brzeżach Nowy błaził Mickiewicz.
Całe dzielnice wybudowano w Peters-
burgu przez ten czas, a przecie cha-
rakter miasta nie zmienił się wielce.
Przy dobrych chęciach można odszu-
kać miejsca, uwiecznione przez Mic-
kiewicza, a że dziś fotografia jest tak
rozpowszechniona, można nawet zilu-
strować ostatnią część „Dziadów”, cz-
czego próbę stanowi rzecz niniejsza.

Dziś z Wilna do Petersburga je-
dzie kilkanaście godzin; za czasów Mic-
kiewicza jechało się tyle prawie dni.
Nie było wówczas szosy nawet, lecz
trakt, który prowadził przez Witebsk,
Gatczynę, Carskie Sioło.

Od opisu tego traktu zaczyna się
„Petersburg”:
Po śniegu, coraz ku dzikszej krainie
Leci kibitka, jako wiatr w pustynie.

Mickiewicz jechał do Petersburga
w ostatnich dniach października, kiedy
właściwie jeszcze pewnie śnieg nie
pokrywał ziemi. Dla tego też jechał
kibitką, nie saniami.

To też przypuszczalnie znane o-
kreślenie Rosyi:
Kraina pusta, biała i otwarta,
Jak zgotowana do pisania karta

BAZAR KRAJOWY

W KRAKOWIE poleca:
płótna i chusteczki wilamowickie.



**NIE DO
WIARY!**

Jakto: Ty
taka wy-
kwintna i
nie znasz
perfum
AMABILIS

fabryki MILLOT w Paryżu.

DOM BANKOWY

BR. POPLAWSKI, Czysa 8, róg Wierzbowej.
Złatwia najkorzystniej wszelkie
operacje bankierskie. Telef. 655.

—dotyczy nie tyle kraju, przez który przejeżdżał, dążąc do Petersburga, ile syntezy ogólnej Rosyi.

Jako też, rzeczywiście, w styczniu r. 1825 wypadło mu odbyć wielką podróż po Rosyi, kiedy już panowała wpelni zima i śnieg pokrywał ziemię.

Okolice, przez które jechał Mickiewicz do Petersburga, i dziś nie zaludnione, robią wrażenie pustki, zwłaszcza te kilkanaście mil pod stolicą, gdzie się już zaczynają bagna i roztopy. W opisie wieszczą:

Ziemia tak pusta, tak niezabudowana,
Jak gdyby wczora wieczorem stworzona

—niema przesady.

Dotąd architektura miast rosyjskich, zbudowanych z drzewa przeważnie, palących się co kilkanaście lat i nie mających zabytków starożytnych, wiele pozostawia do życzenia. To też prawie nie jest parodią takie określenie budowli rosyjskiej:

Gdzieniegdzie drzewa, siekierą zrabare,
Odarte i w stos złożone poziomy,
Tworzą kształt dziwny, jakby dach i ścianę,
I ludzi kryją, i zowią się domy.

Dodać by tu tylko wypadało, że taki przeciętny, drewniany dom rosyjski, szczególnie w mieście, jest kryty obecnie blachą i ma dach pomalowany na zielono.

Ma Rosya dziś okolice, które się bardzo zmieniły od czasów, gdy je widział Mickiewicz. Wyrosły miasta, strzelają ku niebu kominy fabryczne, ale ta właśnie droga, którą jechał do Petersburga nasz wieszcz, wciąż jest pusta, fabryk tu niema, nie ma tu również większych miast.



„Po obu stronach wielkiej, pysznej drogi
Rzędy pałaców...” (№ 1).

Wracając do ustępu z „Dziadów”, pozwolimy sobie przypomnieć w dwóch słowach jego treść. Pierwszy rozdział poematu „Petersburg” nosi tytuł: „Droga do Rosyi”.

Śród krainy pustej, bezludnej, wlecz się prosta i długa droga, a drogą tą ciągnie wojsko i spotyka kibitkę, lecącą na wschód. W kibitce tej siedzi żandarm, wiozący do stolicy kilku chłopców.

Spotkanie to wywołuje pewną konsternację śród oficerów, zastanawiających się, kto by mógł być...

Więźniowie polityczni w owe czasy, a nawet później jeszcze, do r. 1825, byli rzadkością w Rosyi i, jeżeli kogoś zsyłano, to przeważnie ministrów, lub pretendentów do tronu. Stąd owo wrażenie, jakie wywarłaby na wojsku kibitka z więźniem politycznym, byłoby niezawodnie takie, jak to opisuje Mickiewicz. Jeżeli atoli wieszczę miał na względzie swoją podróż do Petersburga, to prawdopodobnie nie wywierał on takiego wrażenia na podróżnych i wojsko, spotkanie po drodze, jechał bowiem bez eskorty, bez żandarma, jako zwykły śmiertelnik.



„...Tu niby kaplica
Z kopułą, z krzyżami...” (№ 2).

Tu zaznaczyć trzeba jeszcze jedną nieścisłość. Żandarmów nie było w Rosyi w roku 1824, gdyż utworzeni zostali nieco później, już po zamachu dekabrystów. Gdyby więc Mickiewicz wieszcono pod strażą, nie mogłaby się ona składać z żandarmów.

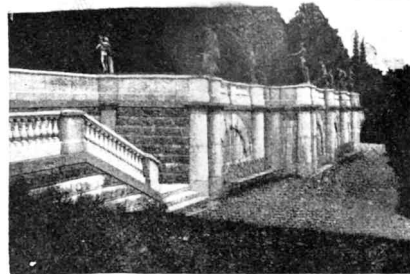
Nie o to jednak chodzi i są to drobiazgi drugorzędne.

Kibitka, wioząca wygnańca wileńskiego, zbliża się coraz bardziej do Petersburga. Oto i „Przedmieście stolicy”.

Piszący te słowa był w wielkim kłopotcie, nim mu się wyswietliło udało, jaką mianowicie rezydencję miał na względzie Mickiewicz w tym rozdziale „Petersburga”. Trakty owoczesne biegly zupełnie inaczej, niż dziś; przedmieściem, przez które jechał Mickiewicz, mogło być tak dobrze Ekaterynhofem, jak Strelmem, Gatchyną, Carskim Siołem.

Wątpliwości pod tym względem usunęła dopiero jedna stara mapa, z której widać, że w owe czasy trakt zachodni szedł przez Gatchynę i Carskie Sioło.

Gatchyna, tak wówczas, jak i dziś, nie odznaczała się wspaniałością. Był tam park, był zwierzyńiec, był pałacyk jeden i drugi, ale te wspaniałości,



„Tam, jak siana stogi,
Posągi stoja pod słomą i śniegiem...” (№ 3).

o jakich mówi Mickiewicz w „Przedmieściach stolicy”, są tylko w Carskim Siole.

Że opis ma na względzie tę rezydencję, nie ulega wątpliwości, jedno atoli zastanawia: w owe czasy nie pozwalano tak dalece każdemu podróżnikowi przejeżdżać przez samo Carskie Sioło, hałasować i kurzyć pod oknami pałaców. Trakt pocztowy szedł, omijając rezydencje. Tymczasem Mickiewicz pisze:

Zdała, już zdała widno, że stolica:
Po obu stronach wielkiej, pysznej drogi
Rzędy pałaców.

Droga taka istniała i istnieje rzeczywiście w Carskim Siole, ale zwyczaj podróżni nie jeździli nią. Może umyślnie Mickiewicz, chcąc zobaczyć rezydencje, kazał zawrócić nieco z drogi, a może jeździł do Carskiego Sioła kiedyś specjalnie z Petersburga i podał na wstępie swego poematu opis gmachów i osobliwości później widzianych.

Bądź co bądź „droga”, wspomniana w cytacie powyższej, to prawdopodobnie dzisiejsza ulica Sadowa w Carskim Siole.

Jak wygląda dziś, widać z rys. № 1. Tu zaznaczyć trzeba, że dziś owa ulica zmieniła się nieco od czasów Mickiewicza. Drzewa, których wówczas prawie nie było, porozrastały się tak dalece, że wszystkie pałace toną w zieleni. Nadto, sądząc z opisu Mickiewicza, wynika, że, siedząc w bryczce, widział wszystko, co opisuje. Tak chyba nie było i prawdopodobnie poeta pieszko zwiedzał pałace: dla tego umieścił w swym opisie stojące tuż nad drogą, jak i nieco opodal.

Pałac, o którym pisze Mickiewicz:

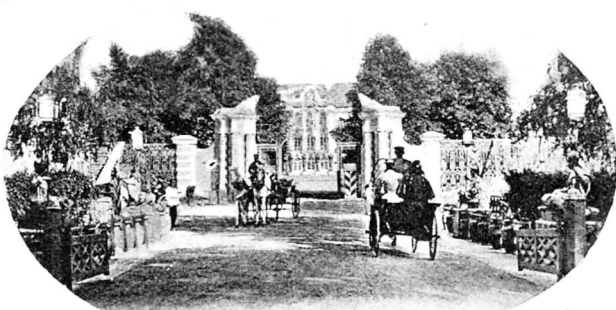
„...Tu niby kaplica,
z kopułą, z krzyżem,

to prawdopodobnie tak zwany pawilon w parku (rys. № 2). Trudniej odpowiedzieć, co ma na względzie poeta pisząc:

tam, jak siana stogi

Posągi stoja pod słomą i śniegiem, gdyż posągów jest w parku Carskiego Sioła wielkie mnóstwo i mogą to być równie dobrze posągi, zdobiące front pawilonu (rys. № 3), jak na tarasie w parku. To ostatnie jest bardziej prawdopodobne. Wiersz:

Owdzie, za kolumn korynckich szeregiem,
Gmach z płaskim dachem, pałac letni, włoski
dotyczy tak zwanego wielkiego pałacu w Carskim Siole. Dajemy jego widok od strony chińskiego mostu (rys. № 4). Wieszczę patrzeć nań prawdopodobnie z z kolumn, których jest w parku niemało,



Gmach z płaskim dachem, pałac letni, włoski... (№ 4).



Brama Narwska, przez którą wjechał Mickiewicz do Petersburga. (№ 6).

Jest to gmach olbrzymich rozmiarów, obecna rezydencja zimowa.

Tuż obok pałacu, idąc drogą, łączącą ulicę Sadową z szosą, prowadzącą do Aleksandrówki i Petersburga, znajdują się wzmiankowane przez Mickiewicza:

japońskie, mandaryńskie kioski.

Ścisłe biorąc, japońszczyzn tu niema, jest tylko chińszczyzna. Cała dzielnica parku nosi nawet miano wsi chińskiej.

Przypuszczalnie Mickiewicz miał na względzie, prócz mostu chińskiego, i pawilon w ogrodzie, gdyż są to pałacyki, stojące tuż nad drogą. Inne stoją na uboczu, w gęstwinie.

O ile dotąd było dość łatwo odnaleźć osobliwości, które opisuje poeta, o tyle odpowiedzieć trudniej na pytanie, co ma na względzie, pisząc, że na owem przedmieściu są:

z klasycznych czasów Katarzyny
Świeżo malpione klasyczne ruiny.

Ruin, rzeczywiście, nie brak w parkach Carskiego Sioła, ale stoją one w gęstwinie w głębi parku, gdzie chyba nie mógł dotrzeć Mickiewicz, zwłaszcza, jeżeli przejeżdżał przez rezydencję w listopadzie. Przypuszczalnie poeta ma na względzie albo basztę Zbawiciela, chociaż ta jest właściwie w stylu gotyckim, albo tak zwany „Kaprys” (rys. № 5). Jest to rodzaj tunelu, przekopanego pod dość wysokim wzgórzem i przypominającego wiadukty rzymskie. Przytem komuś przyszła fantazja przyozdobić szczyt owego wzgórza zupełnie nie pasującą do stylu arką.

W tem przekonaniu, że Mickiewicz w swym opisie miał „Kaprys” na względzie, to utwierdza, że na nim kończy się opis Carskiego Sioła. Jakkż, rzeczywiście, przez ową arkę wyjeżdża się na drogę do Aleksandrówki, skąd jedzie się dalej do Petersburga. Dziś nawet jest ta miejscowość pusta i nie zamieszkiwana; oczywiście, za czasów Mickiewicza nie było na tej drodze nic godnego uwagi.

Obecnie z Petersburga do Carskiego Sioła jedzie się koleją 30 minut. Za czasów Mickiewicza, zwłaszcza w li-

stopadzie, jechało się zapewne ze trzy godziny.

Do stolicy północnej przyjechał poeta w południe, jak to widać z takiego wiersza:

do miasta
Leci kibitka. Zimno, śnieżno było,
Z zegarów miejskich zagrziała dwunasta.

A słońce już się na zachód chyliło. Ponieważ w listopadzie dzień jest bardzo krótki, przeto przypuszczać należy, że Mickiewicz chyba nocował w Carskiem Siole, gdyż inaczej musiałby chyba wyjechać z Gatchyny przed wschodem słońca, aby zdążyć na południe do Petersburga. Prawdopodobnie poeta przyjechał do Carskiego Sioła wieczorem, obejrzał pałac, wstawszy rano, poczem pojechał dalej.

Wjechał poeta do miasta przez tak zwane rogatki Narwskie (rys. 6.), jako że i teraz, jadąc kołmi z Gatchyny czy Carskiego Sioła, tędy się przyjeżdża.

Petersburg tem się odróżnia od innych miast na świecie, że go nie widać zdaleka. Miasto zbudowane na nizinie, a ponieważ i okolice jego są równe i płaskie, przeto nie ma punktu, z którego można by go widzieć. To też i Mickiewicz, choć widocznie był zaintrygowany i z ciekawością wyglądał z kibitki, zobaczył na wstępie tylko: „dymy z dwiestu tysięcy kominów”.

W dymach tych zobaczył „i ścian i dachów widać”, coś niby:

owo miasto, co nagle powstanie
Ze śródziemnego czystych wód zwierciadła.

By zobaczyć coś podobnego, trzeba mieć wyobraźnię wieszczca. Widoku, opisanego w ostatnich 18 wierszach drugiego rozdziału „Petersburga”, nie



KAPRYS. ...Z klasycznych czasów Katarzyny (№ 5). Świeżo malpione klasyczne ruiny...

obserwowaliśmy i podać go nie możemy.

DN.

petersburg.

W. Ciechowski.



Miniatura Napoleona I-go, malowana przez Waleryę hr. Stroynowską, późniejszą kaszt. Tarnowską. (Zbiory hr. Tarnowskiego w Dzi-kowie).

Napoleon.*)

Legiony i Księstwo Warszawskie.

Jego imię nie zginęło. Ani przebrzmiała jego chwała, ani zbladła gwiazda jego olimpijskiego geniuszu. Po nim, nawet w przybliżeniu, nie wydał świat męża, któryby, choć w części, zaćmić zdołał szeroko i daleko promieniące światło jego tryumfów. Nie ma też narodu w Europie, któryby do dziś nie odczuwał dotknięcia jego potężnej dłoni.

Dla nas zabłysnął przedewszystkiem, jako słońce wielkich nadziei. Nadzieja zawiodła, runąwszy wraz z nim, ale pozostało niezatarte wspomnienie bohaterskiego momentu, który w ówczesnym pokoleniu osłabionego ducha i stygnące uczucia narodowe odrodził. Uczucie to, pod jego wpływem, tak potężnie zapłonęło, że nie wystygło

*) Ernest Łuniński. Ilustracje, podług obrazów, portretów, rzeźb, rycin, pamiątek i t.p. Warszawa. Wydaw. S. Orgelbranda S-ów.



Śmierć Sułkowskiego. (Według ryciny muzeum Czapskich w Krakowie).

przez trzy pokolenia, choć zrodzone już w niewoli. To też, od pierwszego marsza Dąbrowskiego i od Mickiewicza, aż po dziś-dzień, imię, czyny i aureola Napoleona stawały się natchnieniem poetów i artystów, niewyczerpanym źródłem dla historyków. Każdy, kto dotknie tematu, z epoką Napoleona, lub z nim samym związanego, a dobrze i głębiej odczuje i tego męża, który był onych czasów bohaterem, i czasy same, mające swój osobny, do żadnego innego momentu niepodobny charakter — może być pewnym, że wzbudzi szerszy a gorętszy interes.

Cechy te i warunki posiada niewątpliwie nowe dzieło: „*Napoleon, Legiony i Księstwo Warszawskie*”. Autorem jest utalentowany a sumienny badacz przeszłości naszej, p. Ernest Łuniński, który zapragnął raz jeszcze odświeżyć pamięć i zapoznać ogół nie tylko z Napoleonem i legionami, ale z owym dziewięcioletnim okresem (1806—1815) tej resztki Polski, która przeżyła wówczas, choć tylko częściowo, ostatnie chwile swej niezależności — okresem Księstwa Warszawskiego. Czasy nie tak dawne, a przecie nie dość wyczerpane, jako całokształt. Mnóstwo rozrzuconych szczegółów, zabytków rodzinnych, listów, pamiątek dokumentów — a dalej: szabel, orłów, mundurów, odznak zaszczytnych, por-

retów, szkieletów, mebli, tabakierki — wszystko czeka jeszcze na zbiorowy obraz, syntezę historyczną. Jako taki obraz zbiorowy, zapowiada się dzieło Łunińskiego. Jest to wydawnictwo zeszytowe, o pięknym, długim, artystycznie zakrojonym formacie. Zeszytów będzie osiem. Pierwszy, o 40 stronach, dochodzi do początku formacji legionów. Z tej racyi mało w nim jeszcze

rzeczy polskich — Polska nie wchodzi jeszcze w grę, nie należy do czynu Bonapartego.

Tekst zredagowany w dwóch językach, aby przypomnieć Francji, jak silnie wówczas ze sobą byliśmy związani. Już z pierwszego zeszytu sądzić można, jak pilnie, sumiennie i konsekwentnie zestawia autor materiał, grupując go w piękną a zarazem pouczającą całość. Wśród tego bogactwa ilustracji uderza przede wszystkim umiejętny wybór portretów. Zaczynając od Napoleona, mamy jego portrety pierwszorzędnych mistrzów — a więc: Gros'a — portret piórkiem z czasów konsultatu; tegoż, z obrazu „Bonaparte pod Arcole”; David'a nieskończony, ale piękny portret „generała Bonaparte” i tegoż „Przejsięcie Bonapartego przez Alpy”; Isabey'a: Napoleon w Malmaison; Meissonier'a „Rok 1814”; Horacego Vernet'a sztych: „Napoleon na wyspie Św. Heleny”; medalion z tabakierki, malowany także przez Isabey'a, a kopiowany przez p. Waleryę Stroynowską, według oryginału, danego malare przez matkę cesarza, Letycję Bonapartę, uważanego przez nią za najlepszy portret syna; nareszcie rysunek wykonany przez kolegę z czasów szkolnych, kiedy Bonaparte miał lat 16 — portrecik naiwny, nieudolny, ale bardzo ciekawy — i t. d. Z rzeczy, nas



Józef Sulima hr. Sułkowski. Malow. Antoni Brodowski. (Muz. Mielżyńskich w Poznaniu).

Z LITERATURY.

Śladami Króla-Ducha.

„CHRZEST” fantazja polska Tadeusza Nalepińskiego.

Młody krytyk literacki, Tadeusz Nalepiński, wystąpił z niewielkim poematem p. t. „Chrzest”. Pisany pięknymi, dźwięcznymi oktawami, w których mnogie licencje wydają się jeszcze jednym wdziękiem, zdradza ten poemat co do swojej treści niepoślednie wpływy Słowackiego, Wyspiańskiego i Miłoszyńskiego. Czytanie i rozkoszowanie się pięknymi oktawami utrudnia zagmatwana i rozproszona konstrukcja, brak wyrazistego konturu. Wynika to u Nalepińskiego ze sposobu twórczości. Dzieło pisane jest dla niego tylko ujęciem przeżyć osobistych, bez usiłowania nadania im kształtu, któryby mówił sam przez się, to jest był symbolem, równoważnikiem przeżyć, nie zaś bezpośrednim materiałem autobiograficznym. W ten sposób dzieło odwarza wszystkie zakręty i kapryśne załamania nastroju osobistego. Bez wątplenia, dla poety jest w tem duże ułatwienie i duża przyjemność. Cóż przyjemniejszego, jak mówić o sobie! Cóż łatwiejszego, jak notować wszystkie falowania swej indywidualności, zamiast surowo i twardo wykuwać posągi prawdy, wyższej od siebie. Lecz to jest młodość, a każda młodość lubuje się w ekspansjach lirycznych i kocha się w sobie. Trzeba dojrzeć, aby wyjść ponad siebie.

Pozatem poemat ten znamionuje tak charakterystyczny dla naszych czasów wśród najmłodszego i dopiero zapowiadającego się pokolenia powrót ku mesyanizmowi. Atoli mesyanizm ten albo przechodzi w historyczny patryotyzm, jak u pełnego zresztą dobrej woli i entuzjazmu Balcikowskiego, albo rozszcza się w soczewce zakochanego w sobie i rozpętanego w swej samowoli indywidualizmu, jak u Nalepińskiego. Wynika stąd wielka poufalskość z wielkimi duchami bez dostatecznych podstaw potemu. Zaiste, to co najmniej jest znane naszym najmłodszym—to skromność. Nie wiem, czy który z naszych mistrzów przypisywał sam sobie „twarz z hebanu, beczenną perłą inkrustowaną”. Czekal, aż inni tak wspinała maskę ujrzą na jego twarzy. Jeszcze gorzej wygląda przedmowa. Radzę tym, którzyby z tego miłego, chociaż z taką brawurą pisanego poematu, chcieli wynieść sympatię dla autora, nie czytać wcale tej przedmowy...

Ale to wszystko błahostki. Rzecz główna, że autor ma talent i obraca się w sferze przeżyć górnych i nfe powszednich. Dobrze jest umieć choć siebie na taki ton nastroić, jeżeli się z góry rezygnuje z walki o to, co się miłuje, i ucieka się w samotną kontemplację.

W pierwszej części (Chrzest) Nalepiński, na wzór Słowackiego, wyprowadza Króla-Ducha Polski. Autor słyszy spowiedź Króla-Ducha o jego kolejach. Obecnie Król-Duch, otulony

słomianym Chochołem, wątpi w naród, pytając: wasz ja, czyli nie wasz? Bo naród nie zdobywa się na czyn. Nie dobywa miecza, lecz drzemie na Wawelu. Dlatego starzec z gołębicą (symbol nie bardzo zrozumiały) daje Królowi - Duchowi Polski współczesnej chrzest śmiechu. Lecz tragedia Polski sięga głębiej, niż muzyczka Chochoła. Chochoła wolno ukazać temu, kto ukazał zarazem Konrada...

W drugiej części (W Tatrach) sielanka w górach, przypominająca „W Szwajcaryi” Słowackiego, przechodzi w rozważania o Polsce i w postaci pani sinych kwiatów, kochanka przeobraża się w wizję Polski. Tu chce poeta wojów Polski wysłać na orleboję, tużnierzucha Polsce gorzkiego śmiechu nad jej kłamanem dostojestwem. Uderza znowu w ton Wyspiańskiego, przeciwstawiając życie butne, życie plomfenne — wawelskiej straży. W części trzeciej (Ucieczka) to marzenie o sercu, jak olów, o czynie, o realizacji—zmierzcha i rozplywa się w kontemplacji. Niech inni urzeczywistnią sen nowego świata! Poeta ucieka w głąb własną i tam, w samotni swej, będzie szukał ostatecznego wyzwolenia, świętego szczytu Hiamawata. Ostatecznie wyzwolenie staje się czysto indywidualnem, oderwanem od całej ewolucji świata. Tu rozszedł się ze Słowackim Nalepiński, któremu tak imponowało Popiełowe hartowanie ludzkości krwią, lecz który nie przyjął ofiary, głoszonej przez autora „Genezis”.

Zbliżają się już pomału Polacy współcześni ku zapomnianym źródłom. Lecz żaden nie przyjął całej prawdy mistrzów i żaden nowej i dalszej nie wysnuł. Żeby snuć dalej tę twórczą nić, trzeba przezwyciężyć obłądy indywidualizmu krańcowego. Potrzeba pokory—dużo pokory...

Savilri.

Wesoły romantyk?

(Kornel Makuszyński: „Romantyczne historie”.)

Jedną z charakterystycznych cech literatury współczesnej polskiej jest brak rzeczy wesołych. Objawia się on zarówno w dramacie, jak w beletrystyce i poezji. I nawet te utwory, które roszczą sobie prawo do tytułu fars, humoresek czy figlików, albo nie należą wcale do literatury pięknej i schlebają tylko niskim instynktom, albo są dziełami prawdziwego talentu, lecz braknie im zupełnie pierwiastku humorystycznego, albo wreszcie można powiedzieć o nich, że śmieją się przez łzy, że gryzą, szarpia, lecz nie są lekką, swobodną igraszką słów i sytuacji. Kto wie, czy przyczyną tego objawu nie należy szukać w specjalnej konstrukcji duszy polskiej, w tym smutku, który tkwi w niej i w życiu samem, który tai się nawet poza najweselszemi chwilami. Aby ujrzeć i zrozumieć to, wystarczy przejść przez ulice Krakowa czy Warszawy i przypomnieć sobie, jak wygląda ruch uliczny w Wiedniu, Paryżu, czy miastach



Józef Zajączek. Z oryginału Dutertre'a. (Muzeum w Wersalu).

blżej tyjących, widzimy tu, lub zobaczymy: portret Stan. Potockiego, późniejszego prezesa Rady stanu, przez David'a; z widocznym pietyzmem traktowano postać Józefa Sułkowskiego.—Zwracają uwagę: portret Antoniego Brodowskiego i—najpiękniejszy—Dutertre'a, rysownika, który brał udział w ekspedycji egipskiej; tegoż portret gen. Zajączka, z czasów, kiedy tenże był uważający za „najpiękniejszego oficera armii”; kopia obrazu Januarego Suchodolskiego „Napoleon w Egipcie” i t. d. i t. d. Osobliwością jest także zdjęcie „fortu Sułkowskiego” w Egipcie...

Niepodobna wyczerpać tych szczegółów, zgromadzonych już na wstępie do wydawnictwa. O jego celu lepiej pouczy przedmowa autora. To pewna, że dzieło tak pomyślane i podjęte, liczyć może na jak najszersze poparcie.

b.



Przejście przez górę św. Bernarda. Reprodukcy z oryg. (duplikatu) Davida. (Zbiory A. hr. Potockiej w Jabłonnii).

włoskich. U nas ludzie idą smutni lub obojętni, tam życie wre i kipi, śmiech i dowcip tryska na każdym kroku. A literatura jest przecież odzwierciedleniem duszy narodu.

Więc i humor jest u nas w literaturze rzadkim. I jeżeli nawet znajdują się wyjątki, to humor w ich dziełach ma jakąś szczególną cechę, wyczuwa się, jak gdyby był przysłonięty leciuchną oponą melancholii; nastrój zresztą łamie się ustawicznie, temat zbliża się ku grotesce o liniach karykaturalnych, lecz zabarwionych ponurością lub smutkiem. Twórczość Kornela Makuszyńskiego może być doskonałym przykładem.

Podobnie literackim w se-
ryi poezji „Po-
łów gwiazd”,
świadczących
o dużym i
szczerym ta-
lencie, autor
zaczęspoglą-
dać na świat
pod innym ką-
tem, przez
pryzmat roz-
szczepiający
naturę ludzką
i uwypuklają-
cy jej śmiesz-
ne cechy. Re-
zultatem tej
obserwacji



Kornel Makuszyński.

był szereg nowel „Rzeczy wesołe”, które niedawno pojawiły się już w trzecim wydaniu, co w naszym ruchu literackim jest niewątpliwie dowodem powodzenia. Książka zasługiwała też na nie w zupełności, tryskała bowiem życiem, werwą i dowcipem, mogącym zadowolić nawet wybredny smak.

„Romantyczne historie” są dalszym krokiem młodego autora po tej samej drodze, nieporównanie jednak pewniejszym. W pierwszych nowelach zdarzały się jeszcze pewne nierówności, niekiedy struna bywała przeciągnięta, niekiedy autor zbyt długo zatrzymywał się na jednym tonie. Tutaj tematy rozwijają się swobodniej, nie można znaleźć ani jednego taniego efektu, w psychologii i stylistyce wytworność i umiarkowanie artystyczne. Lecz sam nastrój uległ zmianie; pogłębienie psychologiczne wprowadziło w najweselejsze tematy polską tęsknicę. Pod pewnym względem jest to nawet zaleta utworów Makuszyńskiego; nie przebrzmiewają, jak pusta igraszka słów, lecz pozostawiają czytelnikowi głębsze wrażenie, zmuszają do refleksji.

Ot, zaraz pierwsza z romantycznych historii, „Strasznego przygoda” Józefa Karczocha, z zawodu złodzieja, a pewnego jegomościa, bogatego właściciela willi, zdradzonego przez żonę. Obaj bohaterowie przygody spotkali się przed willą jegomościa w chwili, gdy Józef Karczoch umykał przez okno przed niebezpieczeństwem, a jegomość skradł się ku niemu, aby szpiegować żonę. Ileż finezyi i pomysłowości w ich rozmowie, rozpoczynającej się prezentacją Karczocha: „Złodziej do usług” i godnym gentlemana oświad-

zieniem: „Nie mam przyjemności znać pana”; w odpowiedzi na obelgę „Łajdaku!” z jakąż konsekwencją, filozofią życiową i wyrozumieniem słabości ludzkich przedstawia złodzieja oszukiwanemu mężowi jego sytuację, z jakim humorem opowiada mu szczegóły schadzki, zaobserwowane z pleców jegomością, z jaką przebiegłością podaje mu plany zemsty. A wreszcie rozwiązanie: ułatwienie kochankom ucieczki, „bowiem Józef Karczoch, najmilszy ze złodziei, poeta liryczny i dramaturg, człowiek o sercu gołębiem, nie mógł wydać kochanków na pastwę tygrysa”. Utwór skrzy się dowcipem najlepszej jakości, koncentruje wprost łamańce słowne i psychologiczne, trzyma czytelnika w napięciu od pierwszego wiersza do rozwiązania. Ale... Ale mimo wszystko „Strasznego przygoda” nie jest humoreską, bo ma sentymentu i melancholii więcej, niż w wesołym utworze być powinno.

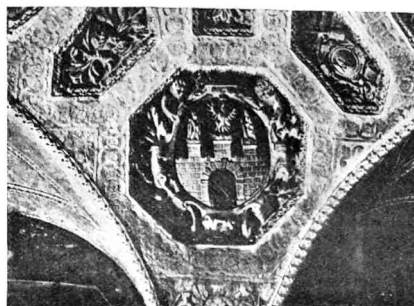
To samo jest w innych nowelach o charakterze humorystycznym. „Dwaj samobójcy”, spotykający się na odległej ławce parkowej, gdzie każdy z nich przyszedł załatwić porachunki z życiem, są figurami, nakreślonymi z niezwykłym rozmachem satyryczno-humorystycznym. A przecież sam utwór, może nawet wbrew woli autora, ma nastrój raczej tragiczny, niż wesoły. A już „Przykre położenie”, poza całą finezyą psychologicznego przeprowadzenia i zgola niespodziewanym rozwiązaniem, zawiera tyle tragizmu życiowego, tyle głębi, że bezwarunkowo, jako utwór wesoły, traktowane być nie może. Cechy zewnętrzne mogą na chwilę zwieść czytelnika, wmyślenie się głębsze przekona go wnet o błędzie.

Jeżeli nawet w tych romantyczno-wesołych historiach nie zdołał p. Makuszyński wyzbyć się melancholii i sentymentu, to w innych nowelach tomu przychodzą one już wyłącznie do głosu. Tak więc „Bezczelna figura” jest tragiczną groteską, przypominającą chwilami nastrojem groźne i ponure fantazyje Poego, chociaż w technice pisarskiej i psychologicznej trudno się doszukać jakichkolwiek analogii. A tragizm ten wstrząsa tem silniej, że mimo całej swej groteskowości obie główne postacie żyją, że widzi się je i odczuwa kurczowe, spazmatyczne zmaganie się dusz, i ich pragnienia i udręki. Tak samo prawdziwym życiowo jest „Biedny człowiek” i „Poeta w opresyi”, który, sprzedawszy dla chleba najgłębsze drgnienia swego serca, listy do ukochanej kobiety, uznał za stosowne „przenieść się do wieczności sposobem gwałtownym, choć nieco banalnym przez obciążenie haka do lampy swoim ciałem”.

Czy można więc Makuszyńskiego uważać za wesołego romantyka? Zdaje mi się, że nie. Może był nim jeszcze w pierwszym tonie swych „Rzeczy wesołych”, w „Romantycznych historiach” pozostały tylko pozory wesołości, pozostał dowcip o skali tonów ogromnej, pozostała obserwacja przez pryzmat groteskowości, lecz w istocie swej utwory jego są smutne,

niekiedy beznadziejnie smutne. Bo Makuszyński jest pisarzem polskim, jest pisarzem szczerym i dlatego tęsknicę polskiej wyzbyć się nie może.

St. Sierostawski.



Herb miasta Poznania na stropie sali królewskiej.

Ratusz Poznański.

Najpiękniejszy z pomników stolicy Wielkopolski po sześciu wiekach istnienia, zmian i przeobrażeń, ma uleść zupełnej renowacji. Z wspaniałych stron otaczają go już rusztowania i, chociaż niemieccy architekci i badacze długo namyślali się i pracowali nad wykonaniem nowych planów, trudno przewidzieć, czy wobec monumentalnej budowy szczęśliwszą będą mieć rękę, niż w innych okolicznościach, gdzie brak zmysłu estetycznego zepsuł raczej to, co z przeszłości się zachowało.



Posąg króla Stanisława Augusta w sali posiedzeń komisji starego ratusza w Poznaniu.

Już w drugiej połowie ubiegłego stulecia konserwatorzy zabytków i władze miejskie wskazywały na konieczność ratowania starego ratusza poznańskiego przed ruiną. Sprzeczne jednakże opinie co do sposobu i formy jego odnowienia wstrzymywały od przedsięwzięcia tak ryzykownej pracy. A i dzisiaj, kiedy magistrat poznański przeprowadził w Berlinie zasad-

niczą myśl nadania ratuszowi nowego tynku i polichromii według rzekomo odkrytych wzorów XVI w., projekt ten spotkał się z opozycją akademii berlińskiej i znawców starych zabytków w radzie miejskiej.

Kierujący budową radca miejski -

Taubner, z pochodzenia Niemiec po-

łudniowy, okazuje dużo dobrej woli

w kierunku zachowania tradycji i usza-

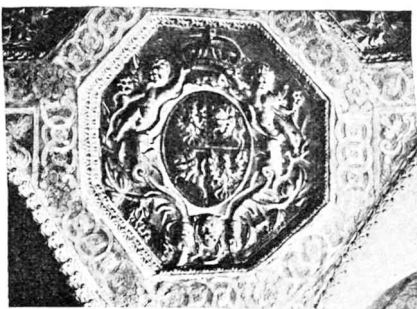
nowania przeszłości. Czy mu to się uda i czy pod naciskiem Berlina nie będzie musiał zmienić swych planów, przewidzieć trudno. Po dziś dzień nie jest załatwioną np. kwestya odmalowania pól, w których znajdowały się podobizny królów polskich Przemysława, Kazimierza Jagiellończyka, Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta, umieszczonych za czasów odnowienia ratusza w r. 1555, oraz 4 dalszych z późniejszego czasu.

Trudność powrócenia ratuszowi poznańskiemu jednolitej jego całości po odnowieniu, tłómaczy historia powolnego jego powstawania i historyczna kolej zmian, jakich w czasie swego istnienia doznawał.

Pierwotny fundament pod ratusz poznański położył w r. 1253 — wedle Łukaszevicza — Przemysław I, nadając równocześnie miastu prawo magdeburskie i prawodawstwo gminne. Pozostałości w sklepieniach podziemia świadczą, że pierwotny styl jego był rychły gotyk, wykuty zaś w piaskowcu fundamentów lew czeski nasuwa przypuszczenie, że najstarszą część budowlę wykończono za czasów Wacława II-go.

Pierwsza zmiana wykazuje styl późny gotycki, mianowicie, pierwotna podstawa wieży o ostrołukowych niżach i oknach. Wielki pożar, który nawiedził Poznań w r. 1336, zniszczył także ratusz, a częściowe jego odbudowanie upamiętnia cyfra 1544, umieszczona w obramieniu drzwi wchodowych. Najważniejszą wszakże zmiany dokonano w latach 1550 — 1555. Powołany z Lugano „muratore“ Giovanni Battista di Quedro zrobił układ z władzami miejskimi, na mocy którego „uchylił niebezpieczeństwo, grożące wieży ratuszowej, na wschód dobuduje salę ozdobną i sień otwartą, rozszerzy gmach zebrani na zachód i podwyższy ratusz o drugie piętro“.

Jak się Battisto wywiązał z swego zadania, pokazuje dzisiejszy zarys główny.



Herb polski na plafonie sali ratuszowej w Poznaniu.



Plaskorzeźba słynnego sufitu sali królewskiej w ratuszu poznańskim.

Odnacza się on szlachetnym kształtem włoskiego renesansu rychłego, pięknymi loggiami piętrowymi, szerokim fryzem, misternie ukrytym, a w złamaniu niższym dachem i lekkimi, całości wieńczącymi wieżyczkami. Mistrz z Lugano nie zważał na pierwotny styl gotycki, zastosował natomiast popularne wówczas w południowych Włoszech formy, zwłaszcza motywy z Bolognii. Dowodzi tego między innymi podwojona na drugim piętrze liczba luków frontonu, tutaj coprawda nie zupełnie zaokrąglonych. Battisto ozdobił wszystkie wnęki i zagłębienia figurami alegorycznymi, a całość, wedle twierdzenia archiwisty i historyka Kothego, odmalował polichromicznie w kolorach głównych: zielonym, niebieskim i czerwonym, poboczne freski zaś w barwach brunatnych i złotych. „Monumentalność kształtów łączyła się więc z upodobaniem kolorystyki bardzo szczęśliwie“, jak pisze historyk architektury, Dohm. W głównych polach umieścił wreszcie Battisto portrety królów polskich, dzisiaj prawie już niewidoczne. Pozostały one wszakże aż po dziś dzień, podczas gdy inne dekoracje z biegiem czasu uległy zmianom. Przy od-

nowieniu arkad w r. 1616 naprz. malarz A(r)mon, widocznie antysemita, umieścił w nich żydów, jadących na świniach. Usunął dekoracje te na

wniesiony przez mojżeszowych wyznawców protest, ale, będąc widocznie z natury upartym, w następnych ozdobach nie wiele się poprawił. Dopiero w r. 1783 dał na ich miejsce malarz F. Cielecki wizerunki królów naszych i herby miast, oraz Kazimierza Raczyńskiego, ówczesnego starosty poznańskiego. Szczyt wieży, zniszczony piorunem 1675 r. i odbudowany 1698 bardzo kosztownie i pięknie „na podziw swoich i obcych“, runął podczas orkanu 1725 r. i dopiero w r. 1783 za panowania Stanisława Augusta otrzymał dzisiejszy swój kształt barokowy oraz miedzianego orła polskiego u góry.

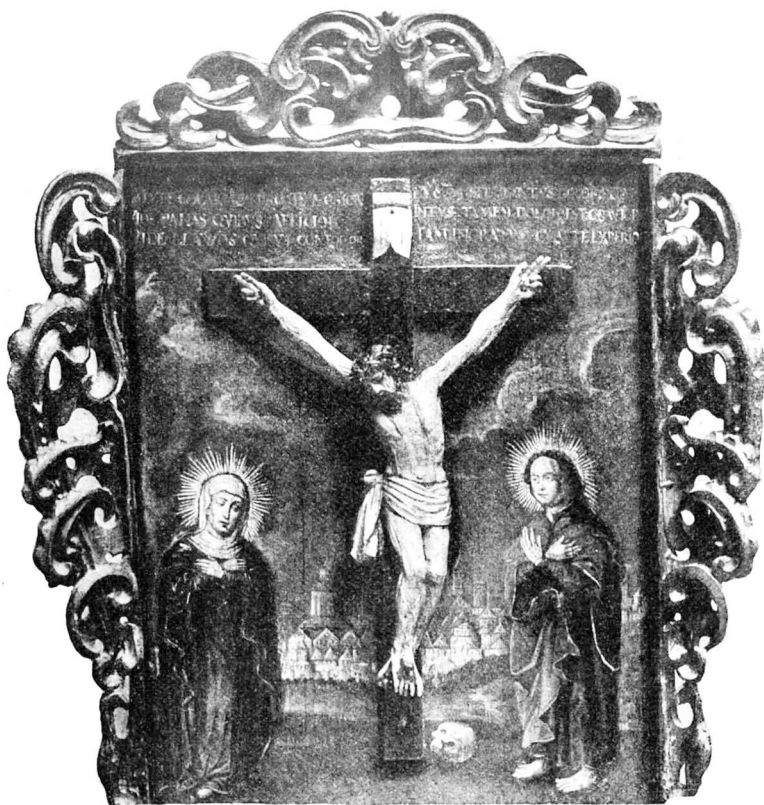
Na szczególną uwagę zasługuje zbudowana i urządzona przez Battistę główna sala frontowa, biegnąca w szerz strony wschodniej. W połowie ubiegłego wieku zamurowano, w obawie przed grożącym upadkiem sufitu, podtrzymujące jego środek pilastry i podzieleno salę na dwie połowy: dawniejsze miejsce posiedzeń rady miejskiej i westibul. Dzisiaj ma być przywrócona jej dawna, wspaniała postać. Na szczęście nie ruszono przy dokonywaniu zmian pięknego, bardzo oryginalnego plafonu. Zdaje się, że i tutaj Battisto wzorował się na pałacach włoskich, o ile dotyczy to geometrycznego układu ornamentyki. Jednakże i pod tym względem, a głównie o ile chodziło o opracowania szczegółów, artysta włoski najwięcej wcielił własnych pomysłów i intencji, ujawnionych tak plastycznie w jego pracy. Niewątpliwie musiał mieć do pomocy inteligentnych współpracowników, którzy poddawali mu lub wykonywali wzory, na miejscowych osnute stosunkach.

Uczeni niemieccy — z polskich, o ile wiem, nikt specjalnych studyów plafonowi z r. 1555 nie poświęcił — widzą w ugrupowaniu planet w ośmiokątach westibulu unaoczniony protest przeciwko systemowi Kopernika, inni znów dopatrują się w ułożeniu zwierząt, postaci i ornamentów sali posiedzeń, symbolicznego przedstawienia dziejów Polski. W każdym razie cała ta sieć krzyży, regularnych ośmiokątów, podłużnych sześciątów i łukowych trójkątów niezwykły, przykuwający oko przedstawia widok.

W przylegającej obok sali rycerskiej, która z biegiem lat znacznemu



Ratusz w Poznaniu.



Krucyfiks w jednej z komnat wieży głównego budynku starego ratusza poznańskiego.

niestety, uległa przeobrażeniu, mianowicie jej część sufitowa, znajduje się po dziś dzień posąg odnowiciela ratusza z 1783 r., króla Stanisława Augusta.

Wreszcie zasługuje na uwagę odkryta przed kilku tygodniami malatura, umieszczona wewnątrz przy wejściu do wieży. Lata całe wisiała tam czarna tablica, na której umieszczony był Zbawiciel na krzyżu, starannie i pięknie rzeźbiony w drzewie. Obecnie usunięto pozorną powłokę lakową otaczających pół i pokazało się, że tylko naturalna patyna czasu przykryła malaturę z drugiej połowy XVI wieku, przedstawiającą w wyraźnych i pięknych kolorach Maryę i Jana, u stóp krzyża, czaszkę, a w tle wież i mury Jerozolimy, a ponad nimi, jako kontrast do żywych barw i figur, ciemne chmury, okalające żalobny firmament. Udało się także przy zastosowaniu wielkiej ostrożności odkryć napis, który, ciekawy dla końcówek wierszów, brzmi:

*Vide homo—quae pro te patior
Ad te clamo qui pro te morior
Vide paenas quibus afficior
Vide clavos quibus confodior
Gravis est dolor quo erucior
Et cum sit tantus dolor exterior
Futur tamen dolor est gravior
Tam ingratum cum te expior.*

Całość pochodzi z XVI w., z wyjątkiem barokowych ozdób późniejszych, otaczających tę kompozycję rzeźby i malarstwa.

Tyle o historycznym ratuszu miasta Poznania, pamiętacie licznych faktów i wypadków dziejowych. Wydało się wskazaniem wspomnieć o nim dzi-

siaj, gdy niebawem współczesnym zmienione ma pokazać oblicze.

Poznań.

Tadeusz Jaworski.

Z życia polaków w Brazylii

Kolej Sao Paulo—Rio Grande.

Gdy rzucimy okiem na najświeższą mapę Brazylii, to spostrzeżemy długą linię kolejową, ciągnącą się od Rio de Janeiro w kierunku pół-zachodnim, a przecinającą stany: Sao Paulo, Parana i Rio Grande do Sul aż do granic Rzeczypospolitej Urugui. Jest to zaledwie jedna część (mianowicie południowa) kolei transbrazylijskiej, którą rząd brazylijski zamierza budować. Ta zaś będzie kiedyś częścią kolei transamerykańskiej, przebiegającej Amerykę północną i południową prawie prostopadle z północy na południe.

Jak widzimy zatem, będzie to może najdłuższa przestrzeń, jaką przecinać będzie kolej w jednym kierunku. Lecz wiele jeszcze wody upłynie, zanim projekty te się spełnią, zajmijmy się więc raczej tą częścią, która już jest gotową, a jest ona dla nas polaków o tyle ważną i interesującą, że przecina Parana i też najpiękniejsze kolonie polskie.

Od stacji Itarare, która jest na granicy stanów Sao Paulo i Parana, aż do rzeki Urugui, stanowiącej granicę Parany ze stanem Rio Grande do Sul, ciągnie się linia kolei, oznaczona nazwą „Sao Paulo — Rio Grande.

Przebieg tej znacznej, wynosi bowiem 885 kilometrów, a zbudowana prawie wyłącznie polskimi rękami.

Przed dwoma laty objęło budowę tę

i ją ukończyło towarzystwo francuskie (po-mimo swej, po angielsku brzmiącej nazwy) Brazil Railway Company.

Siedzibę pozostawiono nadal w parań-skim mieście Ponta Grossa, język jednak urzędowy wprowadzono francuski, a urzę-dników narodowości angielskiej i niemiec-kiej, których znaczna liczba była zajęta, z bardzo małymi wyjątkami, zupełnie usunęli. Personel zarządu zaś, jako też bu-dowy samej utworzono w ten sposób, że wszystkie prawe stanowiska szefów i wyż-szych urzędników powierzono francuzom, najniższe stanowiska, jak pisarzy, kopistów i manipulantów, obsadzono brazylianinami, pośrednie zaś oddano w znacznej części polakom, płacąc tymże po 200 do 500 mil-reizów miesięcznie (od 133 do 333 rubli).

W biurach więc kolejowych przeważał odtąd język polski, bo w każdym prawie dziale pracowało po kilku polaków. Szef rachunkowości kolejowej p. Lhermitte, ty-powy francuz, żywy, gestykulujący, trochę złośnik (ale miał tę zaletę, że najczęściej się złościł sam na siebie, poczem przepa-szał obecnych za złe zachowanie się), pro-tegował polaków, bywał w domach pol-skich, nawet kołduny litewskie zjadał ze smakiem. To też, gdy opuszczał swe sta-nowisko, obejmując budowę innej kolei w Matto Grosso, polacy wręczyli mu na pamiątkę album Grottingera o okładkach pię-knie rzeźbionych ze wspaniałych drzew brazylijskich.

Mała miejscina Ponta Grossa zaroila się również od inteligencji polskiej. W te-atrach, w których odbywają się kinemato-graficzne przedstawienia, restauracjach, cu-kierniach pełno było polaków, zawsze we-sółych, pełnych fantazyi, mających zawsze dobry apetyt, no, i... pragnienie.

W jednym, już dawniej istniejącem, to-warzystwie polkiem „Oświata“, zrobiło się gwarno. Przy pomocy inteligencji pol-skiej, zatrudnionej przy kolei, postawiono dla tegoż towarzystwa obszerny budynek, przeznaczony na szkołę polską. W szkółce tej uczy się około 40 dzieci polskich, któ-rym udziela lekcji młodzieńca, lecz w swo-im fachu wielce zamiłowana, panna Józefa Grabska.

Obecnie główna linia kolei S. Paulo—Rio Grande już ukończona, budują się tyl-ko odnogi tej kolei, wskutek czego nastą-piła decentralizacja biur i zarazem rozbićcie polskiej inteligencji w Ponta Grossa.

Kolej S. Paulo—Rio Grande w półno-cnej swej części przebiega częścią stepową wyżyn parańskiej t. zw. „campos“. Prze-jedza najpierw maleńkie miasteczka, jak: Jaguarihyva i Pirahy, następnie dochodzi do malowniczo położonego miasta Castro, nad rzeką Yapb.

Z okien wagonu widać tuż koło Cas-tro pierwszą niewielką (około 70 gospo-darstw) kolonię polską ze starannie prowa-dzoną szkołą, około której wysokie zasłu-gi pokłada ks. Kazimierz Andrzejewski, dziekan w Castro.

Wśród stepów widzi się stada bardzo lichego bydła, dającego mało mleka, cho-wanego głównie na skóry, bo i mięso z tego była jest bardzo marne. Często pędzący pociąg pospieszny (trem rapido) zatrzymuje się zniechęca, bo głuche na świst loko-motywy stado nie ma ochoty zbyt szybko usunąć się z toru.

Minawszy kolonię holendersko-szwaj-carską, Carambehy, dojeżdża się do Ponta Grossa, miasta, po Kurytybie, t. j. stolicy stanu, największego w Paranie. Tu schodzi się kolej S. Paulo — Rio Grande z koleją t. zw. „Paranańska“, t. j. prowadzącą do Ku-rytyby i Paranaagua, największego portu parańskiego nad Oceanem Atlantyckim.

Od Ponta Grossa rozpoczyna się część południowa kolei. Stacje bliższe Ponta Grossie, a już w okolicy leśnistej położone, jak Antonio Reboças, Fernandes Pinheiro



Stacja kolei Sao Paulo — Rio Grande w Ponta Grossa w Paranie.



Most kolejowy na rzece Iguassu, koło Porto União da Victoria.

są głównymi punktami zbytu drzewa i herwa mate, czyli herbaty brazylijskiej, używanej w całej niemal Ameryce południowej w zastępsiwie herbaty chińskiej. Jest to napój zdrowy, chociaż może mniej smaczny od herbaty.

Dalej zaczyna się już szereg kolonii polskich. Jednym z najważniejszych punktów jest stacja Marechal Mallet. Jest to kolonia polsko-rusińska, łącząca się z największą kolonią polską Rio Claro, skąd przez powyższą stację eksportuje się po za granicę Parany: masło, jaja, herwa mate, kukurydzę i inne produkty. Dalsze stacje, jak Dorizon i Paulo Frontim, to również młodsze kolonie polskie. Tak docieramy do miasta Porto União da Victoria, położonego nad największą rzeką parańską t. j. Iguassu.

Przebywszy wielki most kolejowy na Iguassu, znajdujemy się już na terytorium spornem, do którego rości sobie pretensje stan Santa Catharina, która ostatecznie spór ten przed najwyższym trybunałem w Rio de Janeiro wygrała, z obawy jednak przed rozruchami niezadowolonej z takiego wyroku ludności, terytorium tego dotychczas nie okupuje.

Pierwsza stacja za Porto União jest nowa kolonia polska, założona niedawno przez Zarząd kolejowy. Nazwa pierwotna była Legru, pochodząca od nazwiska głównego akcyonariusza kolei S. Paulo—Rio Grande, bankiera paryskiego Legru. Gdy jednak tenże bankier sprzedał swoje akcje anglikom, zmieniono i nazwę kolonii na Nova Galicia.

Kolej Sao Paulo—Rio Grande, według kontraktu, zawartego z rządem brazylijskim, ma prawo zająć pas wzdłuż wybudowanej kolei, szerokości 18 kilometrów po obydwu stronach, lub 15 kilometrów z jednej, o ile teren ten nie jest w posiadaniu prywatnym. To też trzech inżynierów polaków wyznaczono do wymiarów powyższych, adwokat zaś kolejowy zajmuje się wywłaszczaniem tych w tym pasie osiadłych (przeważnie brazylijanów), którzy nie posiadają prawnego tytułu własności. Grunty te czekają więc na polskiego osadnika, gdyż Zarząd kolei nie chce nawet słyszeć o żadnym innym kolonistcie, jak tylko polskim lub rusińskim.

Nie w tem dziwnego, że Zarząd kolejowy chce obsadzać swe grunty tylko polskimi kolonistami, wszystkie bowiem próby sprowadzania kolonistów szwajcarskich, holenderskich, francuskich i innych zrobiły fiasko. Przekonano się, że tylko niewyczerpana siła i wytrwałość w pracy fizycznej polskiego chłopca, przyzwyczajonego do znoszenia niewygód (w początkach), potrafi przełamać wszelkie przeszkody, jakie osadnikowi stawia natura dziecizna tego bogatego kraju.

Pierwsza kolonia kolejowa Nova Galicia wskazuje, jak pięknych rezultatów mo-

żna się spodziewać, jeżeli kolonizacja kolejowa będzie dalej w tym samym duchu prowadzona. W przeciągu bowiem roku zdołano osiedlić paręset rodzin, nie sprowadzając nikogo z Europy, osiedlając jedynie malkontentów z kolonii rządowych.

Zaznaczyć wypada, że kolonie kolejowe mają tę nad rządowymi wyższość, że, położone tuż przy kolei, mogą korzystać z łatwego transportu produktów i tychże zbytu zarazem, bo zarząd kolei na koloniach swoich tworzy magazyny, które zakupują wszystko, co tylko kolonista wyprodukuje, lub zamieniają na rzeczy kolonistom potrzebne. Wszystko bez żadnego dla kolei zarobku.

Szefem kolonizacji kolejowej jest p. Karol Paszkiewicz, francuz, choć pochodzenia polskiego, którem się szczerzy i ile możliwości na każdym kroku polaków popiera. To też biuro jego wraz z sekretarzem p. Bohdanem Mikoszewskim prawie wyłącznie z polaków złożone. P. K. Paszkiewicz stale mieszka w Nowej Galicyi, gdzie, jak dobry gospodarz, dba o każdą drobnostkę, to też wysoko cenią go wszyscy koloniści za jego prawdziwie ojcowską opiekę i staranność.

Za jego staraniem bowiem postawiono kosztem zarządu kolejowego kościół rzymsko-katolicki, w którym służbę Bożą pełnić będzie jeden z polskich kapłanów, płatny przez kolej.

Również z funduszów kolejowych postawiono w kolonii szkołę, do której zaangażowano z piękną pensją nauczyciela polaka, p. Ludwika Hahna z Krakowa, który uczy w języku polskim. Lekarzem, stale dojeżdżającym z Porto União (jedna stacja), również jest polak, d-r Kazimierz Chomiński z Krakowa.

Tak więc Nova Galicia z wszystkich może kolonii polskich w Paranie pod względem narodowym najlepiej jest uposażona.

Początek więc zrobiony, czy jednak kolonizacja kolei S. Paulo—Rio Grande tak dalej postępować będzie, zależy przedewszystkiem od tego, czy kolej ta nadal w rękach francuskich pozostanie i czy na czele jej kolonizacji zawsze tak dzielni ludzie, jak p. Karol Paszkiewicz, stać będą. Emigracja do Parany, choć nie masowa, wciąż płynie. Niema miesiąca, żeby kilka lub kilkanaście rodzin rolniczych polskich do Parany nie przybyło (rusinów przybywa znacznie więcej). Dobrze więc, gdy ci znajdują pomieszczenie w pobliżu kolei i nie będą zmuszeni osiedlać gdzieś za światem, odcięci od wszelkich miejsc zbytu i jakiej takiej kultury.

Również ze starych kolonii młódź żeniąca się poszukuje ziemi, porzucając chaty ojców, rada więc będzie, gdy w korzystnych warunkach znajdzie własne gospodarstwo między swoimi.

Miejsca jest dosyć, bo od Nowej Galicyi ciągnie się jeszcze wielka przestrzeń

niezaludniona aż do rzeki Uruguay. Są więc stacje S. Joao, S. Roque, gdzie obecnie towarzystwo angielskie „Lumber Company” postawiło tartaki, zakupiwszy znaczne obszary lasu od byłej spółki polskiej: Mikoszewski i Lipkowski. Dalej stacje Calmon i Limeira, niedaleko już granicy stanu Rio Grande do Sul, gdzie inne towarzystwo buduje również kolej, mającą się połączyć z koleją S. Paulo—Rio Grande.

Kurtyba,

F. Bayer.

Z mądrości indyjskiej.

XIII.

Ciało nasze jest wozem, rozum za woznicę, zmysły zaś są za konie. Kto potrafi lejece dzierżyć — jedzie bezpiecznie w najtrudniejsze szlaki. Tak ty, gdy rozum żądz twych powściąga rumaki.

XIV.

To starannie czyń w pierwszym kwiecie twego wieku, co na starość będzie ci służyło; to starannie czyń zawsze, pókiś żyw, człowieku, co ci przydatne będzie za mogiłą.

XV.

Jak śpiewak nie chce śpiewać dla głuchych słuchaczy, tak mędrzec słów dla głupców marnować nie raczy.

XVI.

Promienisty wóz słońca na jednym kole spoczywa. Węże — to jego wędzidło, co siedem koni powściąga. Koła rydwanu w eterach nie mają żadnego oparcia, a zważ i to, że kulawym jest Vivasvatów woznica; jednak codziennie przepływa bóg nieskończoność niebiosów. — Pojmij: nie środki zewnętrzne warunkiem wielkości człowieka; jego wartość wewnętrzna określa dzieł jego wyniki.

XVII.

Kto z podniosłymi się wiąże, ten i zewnętrznie się zmienia: i ściek czczą bogi gdy woda z Gangi wypływa strumieni.

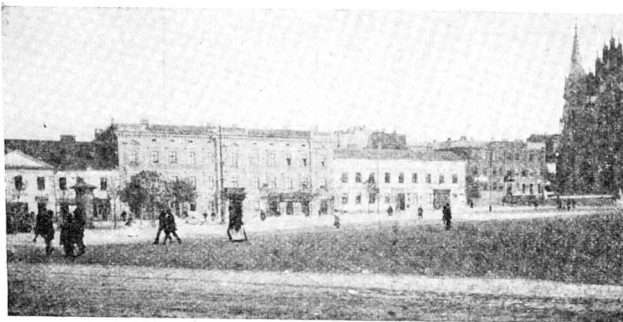
XVIII.

Skupuj grunt: spadkobierca chciwy go zabierze. Ten, co w górę się wspina — padnie w rumowiska. Przyjaciół rychło stracisz, choć kochasz ich szczerze: śmierć — ostateczna meta — zawsze bliska.

XIX.

Noc przeszła. Jasna zorza rozświeca niebiosy. Stońce lśni. Róża wodna czarnie rozkwita. Tak mówi pszczoła, padnie w kielichu lotosa. Wtem cały kwiat wraz z pszczołą — stoń swą trąbą chwytą.

Antoni Lange.



Rynek w Podgórzu.



Motyw z Podgórza.

Miasto, które zniknie.

W najbliższym czasie zniknie z karty geograficznej jedno z miast polskich: Podgórze pod Krakowem. Miasto wcale nieposłednie, liczące około 25,000 ludności, zamożne, dobrze zagospodarowane, niemal kwitnące, stanowiło przecież pewnego rodzaju anomalię, gdyż mimo swej administracyjnej odrębności było od początku organicznie zrosnięte z większym i potężniejszym sąsiadem. Obecnie, po długim namyśle i niezakończonych jeszcze ostatecznie układach, idąc za przykładem piętnastu gmin podkrakowskich, które świeżo wyrzekły się swej samodzielności, decyduje się także Podgórze przyłączyć się do „wielkiego Krakowa”.

Jego żywot dziejowy był zresztą nader krótki: trwał bowiem nie wiele więcej nad sto lat. Za to bardzo niezwykle były motywy i warunki jego powstania. Podgórze wraz z kilku przemysłowymi miastami Królestwa należy do nielicznych „pogrobowych” miast polskich, założonych już po rozbiorach. Lecz gdy tamte powstały drogą naturalnego rozwoju, przeistaczając się z biegiem lat z drobnych osad przemysłowych w wielkie środowiska miejskie, Podgórze, zupełnie pod tym względem bezprzykładne, zrodziło się z pobudek politycznych i powołane zostało do życia jednym pociągnięciem pióra, reskryptem cesarza austriackiego Józefa II.

Miało być chyttrze obmyślanym ciosem, godzącym w podupadły w tych czasach polski Kraków. Zabierając część Polski po pierwszym rozbiorze, Austya posunęła się aż na prawy brzeg Wisły. Tuż za Wisłą, która utworzyła polsko-austriacką granicę, wznosiły się wieżycze starego Krakowa. W tej chwili, już od wieku z górą, był on tylko ruiną swej wielkiej i sławnej przeszłości. Ze statystycznego niegdyś miasta spadł na poziom miściny, której ludność nie dochodziła nawet 10,000 dusz. Zamarto w nim wszelkie życie. Niby echo dni ubiegłych, wegetowała jeszcze zmarła w kśiężym szablonie Akademia Jagiellońska. Na puste i senne ulice sypał się gruz starych domów. Pod zgłiszczami wypalonej, zdawało się, do dna roli dziejowej sławnego miasta Zygmunta tliły wspomnienia tylko, których pajęcza sieć



Most podgórski na Wiśle.

osnuwała blanki Wawelu, wieże sześćdziesięciu kościołów i poszczerbione mury miejskie. Siła tych wspomnień wydała się przecież niebezpieczną sąsiadowi austriackiemu. Przy szczęśliwym zbiegu okoliczności mogło wśród ruin zakwitnąć nowe, jędrne życie.

Temu właśnie postanowił zapobiedz przewidujący syn Maryi Teresy. Tuż pod bokiem Krakowa, o szerokość Wisły jedynie, na prawym, „austriackim” jej brzegu, umyślił Józef II stworzyć miasto konkurencyjne, które, rozwinięte pod opieką Habsburgów, uniemożliwiłoby raz na zawsze dzwignięcie się podupadłego Krakowa. W ciągu kilku lat, na rozkaz z Wiednia, stanęło na szczerej ziemi krakowskiej to jedyne w swoim rodzaju „miasto antypolskie”, otrzymując nawet nazwę niemiecką „Josefstadt” — od imienia swego założyciela. Atoli ironia wypadków całkowicie pokrzyżowała przebiegłe plany Józefa. Kraków nie tylko nie zamart do szczytu pod ciosami, jakie miały na niego spaść z rąk miasta-rywala, ale obudził się do nowego świetnego życia i to właśnie pod rządami Austrii. Nadwiślański „Josefstadt” urosł sobie na pokaźne miasteczko, ale na zawsze pozostał w cieniu wspaniałego swego sąsiada. Co więcej, od niepamiętnych czasów zrzucił z siebie skórę niemiecką, zamieniając się w polskie Podgórze. Józef II okazał się zupełnie niefortunnym współzawodnikiem Krakusa. „Za mostem podgórskim” zginęła dziś pamięć dowcipnego cesarza, a jego nieudały twór, jak niegdyś inny rywal Krakowa, Kaźmierz, i jak w parę wieków potem Kleparz, zniknie ostatecznie, wchłonięty przez starą stolicę Zygmunta.

Podgórze jest jakby przemysłową dzielnicą Krakowa. Ma sporo wielkich zakładów przemysłowych, jest miastem uporządkowanym, dostatnim, schludnym. Gmina chlubi się kwitnącym stanem finansowym. Wszystko jest tu nowe. Najstarsze, nieliczne domy sięgają końca osiemnastego wieku. Poza tem zewsząd wyziera „współczesność”, w najlepszym wypadku bezbarwna i bezstylowa, w gorszym: pozująca niefortunnie na monumentalność. Nad obszernym rynkiem, założonym przy narodzinach miasta, panuje czerwona masa ukończonego niedawno, pretensjonalnie okazalego kościoła, z wieżą, nasladującą niezgrabnie szczyty Maryackie. Jest to jakby mimowolny pomnik nieudanej rywalizacji Podgórza z Krakowem. Miasto posiada niewielki ładny park. Ma także swoje „bulwary” nad Wisłą, które mi wypredziło Kraków i Warszawę. Jest malowniczo rozłożone na stokach Krzemionek, na których przebywał legendowy mistrz Twardowski i które od niepamiętnych czasów są terenem dorocznej zabawy ludowej, znanej pod nazwą „rękawki”. Na terytorium Podgórza znajduje się kopiec Krakusa (prowadzi do niego „ulica Krakusa”), służący dziś jako część austriackich fortyfikacji Krakowa.

Oddzielone od Krakowa tylko korytem Wisły, której brzegi wiąże ze sobą ładny most drewniany, oddalone dwadzieścia pięć minut drogi od Sukiennic, Podgórze było naprawdę zawsze tylko przedmieściem swego możniejszego sąsiada, żyło jego umysłem i kulturalnym życiem. Obecnie stanie się jedną z jego dzielnic, o tyle wyżej cenioną od innych świeżo przyłączonych, że wnosi do ogólnych ram „wielkiego Krakowa” jednostkę administracyjną zamożną i wzorowo urządzoną. Taki żałosny koniec przyjmuje idea dowcipnego syna Maryi Teresy.

Kraków.

Clarus.



Krzemionki od strony ulicy Krakusa.

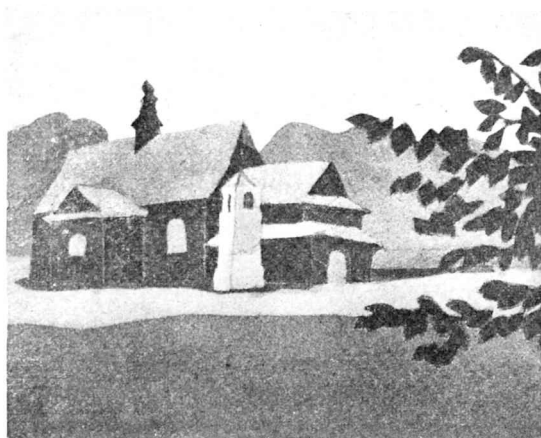
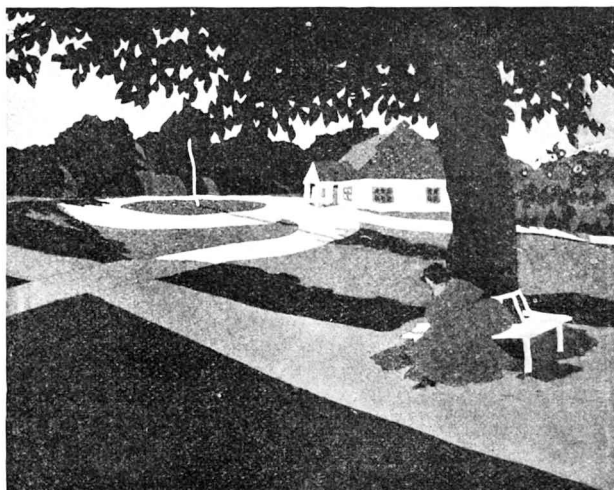
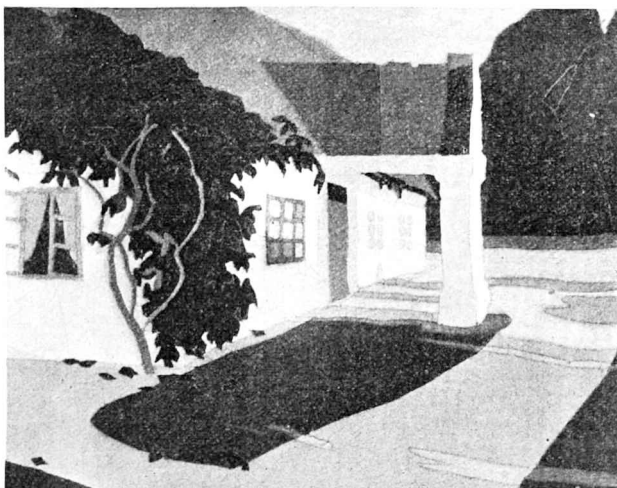
Polak w Sejmie bośniackim.

Do nowootworzonego sejmu bośniackiego wybrany został, między innymi, adwokat z Dolnej Tuzli, polak dr. Wiktor Jankiewicz, rodem z Galicji. Dr. Jankiewicz kandydował na podstawie programu choro-



Wiktor Jankiewicz.

wacko-katolickiej organizacji „Udruga” i po wyborze wstąpił do klubu poselskiego, który jest przedstawicielem tej organizacji w Sejmie. Podczas prac sejmowych przekonał się jednak, że „Udruga” prowadzi politykę szowinistyczną, ekskluzywnie chorwacką, nie uznając słusznych praw innych grup i narodowości. Wobec tego, chcąc być w zgodzie ze swymi przekonaniami, złożył dr. Jankiewicz mandat i zawiadomił o tem wyborców w szeroko motywowanej odezwie, która jest pięknym dokumentem politycznej uczciwości tego polaka wśród południowo słowiańskich pobratymców. Uznając zarówno szlachetny sposób myślenia swego posła, jak przytoczone przez niego motywy, wyborcy powierzyli mu po raz drugi mandatu sejmowy.



O utalentowanej tej artystce pisaliśmy już kilka razy. Wystawiała nlejednokrotnie w naszym Pałacu Sztuki, ale obecnie po raz pierwszy urządza w Warszawie zbiorową wystawę swych prac. Obudzi ona niewątpliwie wśród miłośników piękna żywe zajęcie. Zanim zdamy sprawę z tego pokazu, umieszczamy zdjęcia z kilku bardziej interesujących makat p. Rychter-Janowskiej.

Uroczystości Szopenowskie we Lwowie.

Specjalna korespondencya „Świata”.

Z powodu stoletniej rocznicy urodzin Chopina odbywały się we Lwowie przez tydzień cały liczne i różne uroczyste obchody, produkcje muzyczne i zebrania. Faktem na przyszłość najbardziej doniosłym był — pierwszy w ogóle zjazd muzyków polskich, mający zapoczątkować zogniskowanie się zawodowców ziemi naszej dla dobra sztuki, nauki i kultury muzycznej.

Sądząc ze słów powyższych, można by przypuszczać, że muzyka była tu jedynym, zasadniczym żywiołem, w którym obracały się tłumne zastępy uczestników. Tymczasem na tle ideałów i wrażeń, ze sztuką tonów związanych, rozbudziły się inne ideały, inne wrażenia, poruszając olbrzymią falę uczuć.

Genialne utwory Chopina stanowią

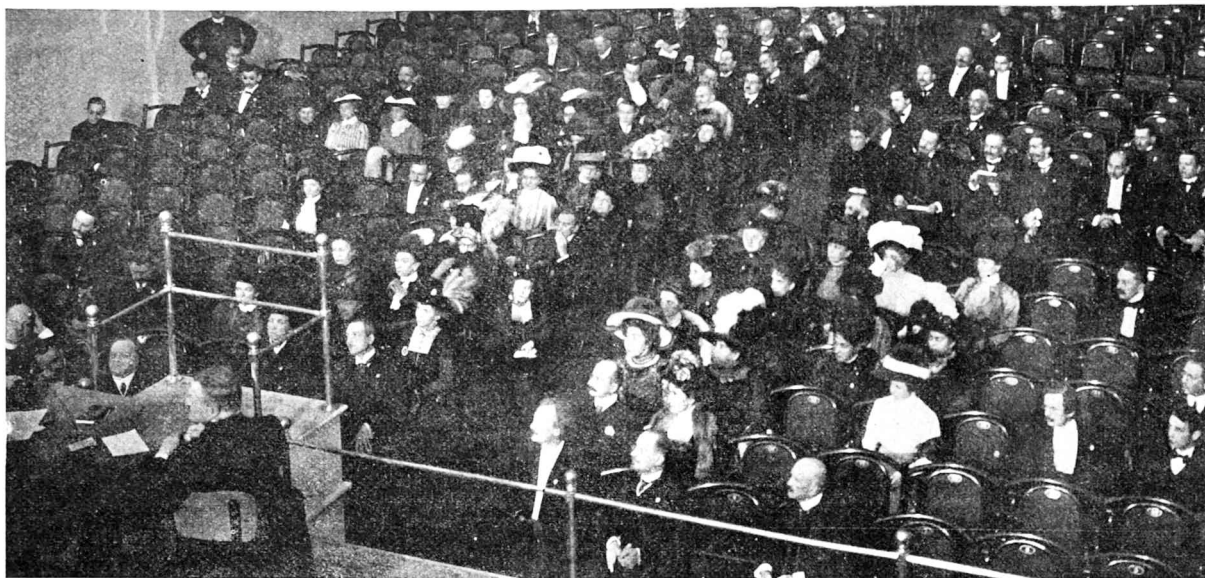
nie tylko pomnik, po wszystkie czasy nieśmiertelny w historii muzyki; w nich zarazem spełnia się przedziwny akt umiłowania; bo nie mógł twórca lepiej ukochać swego narodu, jak przez utrwalenie i ujęcie w zmysłową szatę dźwięków — najistotniejszej, jego serdecznej skarbicy. Oprócz niewyczerpanej rozkoszy artystycznej, Chopin pozostawił swoim rodakom — wielkie pokrzepienie serc i wielką chwałę.

I oto tę drugą, czysto społeczną wartość jego arcydzieł odczuliśmy we Lwowie wszyscy, wspólnym, harmonijnym porywem. A jeżeli dumni jesteśmy z tego, że tak silnie, tak wyraźnie potrafia się w nas odzywać struny uczuć bratnich, to zarazem, nie małą w tem zasługę musimy przyznać artystcie, który tak po mistrzowsku na owych strunach zagrać potrafi.

Mistrz ten, dziś pierwszy na świecie wirtuoz fortepianu — Ignacy Paderewski, już blisko przed rokiem obiecał przyjazd swój do Lwowa, na uroczystości szopenowskie, aby wystąpić na koncercie.

Miał zagrać. Jedną tą obietnicą zapewniała obchodowi powodzenie świetne, niechybne. Tymczasem stało się coś nieprzewidzianego. Zdrowie Paderewskiego uległo zmianie. Mógł on przyjechać do Lwowa, brać udział w uroczystościach, ale mu zagrać było niewolno. Łatwo sobie wyobrazić rozpacz komitetu. Położenie było tem smutniejsze, że niektórzy wielcy pianiści polscy nie mogli, lub co dziwniejsza, ze względów drażliwości osobistej — nie chcieli przybyć do Lwowa.

Jednakże komitet, wśród zmar-twień, nie przewidział jednej rzeczy, na pozór dość trudnej do zrozumienia — że Paderewski przyjedzie, nie zagra na fortepianie, a pomimo to... nie zrobi zawodu i znajdzie inną drogę, aże-



Biuwo ilustracyjne Marka Miłnara we Lwowie.

Grupa uczestników zjazdu.

by w sposób nie mniej potężny nadać obchodowi ton szczytny, podniosły i świetny.

Nie obliczono przedewszystkiem znaczenia, jakie ma sama obecność Paderewskiego.

Człowiek ten, nie posiadający ani władzy świeckiej, ani święty, ani płaszcza gronostajowego, rozciąga dokoła siebie szczególną atmosferę majestatu, który mieści w równej sile urok i nakaz. Paderewski skradł tajemnicę gestu i dzięki temu, jakby różdżką czarodziejską kierowany, układa się koło niego jakiś ceremoniał dworski, przy współudziale najwybitniejszych osobistości.

Oto powód, dla czego sama obecność Paderewskiego tyle zaważyła w obchodzie szopenowskim. Stał się postacią wymarzoną, która ogniskowała w sobie—reprezentację.

Lecz nie dość na tem. Paderewski, nie dotykając ani razu fortepianu, utrzymał się jednak w roli wirtuoza i dał koncert, który, kto wie, czy pod pewnym względem, nie wywarł większego jeszcze wrażenia, aniżeli jego gra natchniona.

Pierwszy raz w życiu zdarza mi się pisać sprawozdanie z koncertu, gdzie nie było dźwięków muzycznych, a pomimo to mam uczucie, że pozostaję w zakresie mego fachu. Bo bezpośrednio, z jaką muzyka wprost działa na uczucie słuchacza, harmonijne piękno formy, budowy kompozycji, technika frazowania i natchnione wirtuozostwo—wszystko to odnaleźliśmy w olbrzymiej mowie Paderewskiego, jaką zamiast koncertu wypowiedział z estrady Filharmonii.

Słowa, z ust Paderewskiego płynące, rozlały we wszystkich sercach nieopisany żar miłości bratniej, która z pięknem geniuszu szopenowskiego łączyła się w jedną, wzniosłą całość. A w uczuciu tem drgała i tkliwość słodka, i żelazna wola wytrwania, i poezja ziemi ojczystej. Z niektórymi po-

głdami mówcy można było zgadzać się lub nie zgadzać, ale każdy czuł się wzruszony potęgą uczucia, natchnionego artyzmem.

I to, co w mowie Paderewskiego wstrząsnęło sercami wszystkich, pozostało zarazem dominujące, niezatar-te piętno na całym obchodzie szopenowskim.

Przechodząc do strony czysto-muzycznej obchodu, powtarzamy raz jeszcze, że pierwszy zjazd muzyków polskich — był tu faktem najbardziej doniosłym, do którego da się zastoso-wać przysłowie francuzkie—*„c'est le premier pas qui coûte”*.

Początek zrobiony. A co jeszcze ważniejsze — jest on bardzo zachęcający. Lwów dowiódł, że tego rodzaju zjazdy mogą odbywać się z pożytkiem dla sztuki, dostarczając przytem wiele zadowolenia natury społecznej.

Na skutek całego szeregu refera-

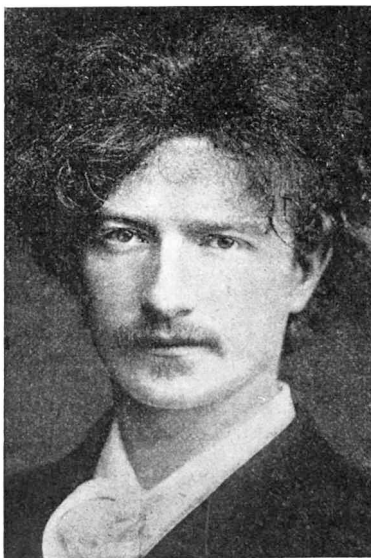
tów, powzięto kilka rezolucyj, mogących być sprężyną do bardzo pożytecznej działalności. Za najważniejsze dotychczas, bo najplodniejsze w następstwie, uważamy postanowienie, na zasadzie którego pierwszy zjazd muzyków polskich we Lwowie uznaje potrzebę przeprowadzenia ankiety w sprawie organizacji spółki wydawniczej kompozytorów polskich i ewentualnie połączonej z nią ogólnej organizacji muzyków polskich (referat p. Ludomira Rogowskiego).

Poruszono tu sprawę doniosłą. Potrzebę jej załatwienia odczuwa przytem tak liczne grono muzyków, że z powyższej rezolucji zjazdu należy się spodziewać wyników realnych.

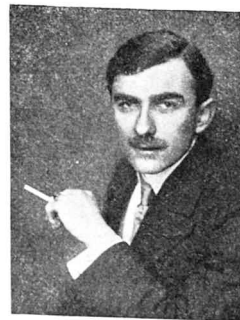
Trzeba też podkreślić rezolucję zjazdu, domagającą się nowego podręcznika nauki harmonii (referat p. E. Waltera), podręcznika do nauki historii muzyki (referat p. H. Opieńskiego) i wprowadzenia gimnastyki rytmicznej, systemu E. J. Dalcrose'a, do elementarnego nauczania muzyki (referat St. Głowackiego).

Z wielkiem zainteresowaniem przyjęto tu wiadomość o rezultacie konkursu kompozytorskiego. Pierwszą nagrodę (600 koron) za utwór fortepianowy większych rozmiarów otrzymał p. Karol Szymanowski. Decy-cję tę powzięli sędziowie bez wahania, jedno-myślnie. Od osób wtajemniczonych dowiedziałem się, że utwór ten ma być bardzo piękny.

Co do strony odwrotczej, to z wielkiej ilości kompozycji, wykonanych na



Ignacy Paderewski.



Karol Szymanowski.



Uczestnicy zjazdu muzyków polskich we Lwowie.

czterech koncertach, należy wyróżnić, jako rzeczy nieznanne, a pełne zainteresowania: zbiór utworów archaicznych muzyki polskiej — Polaka, Długoraja, Pękiela, Zielińskiego, Szarzyńskiego, Szamotulskiego, Mielczewskiego, Milwida i innych. Znaczna część tych utworów pochodzi ze zbiorów Aleksandra Polińskiego, którego zabiegłości zawdzięczamy zdobycie ich dla polskiej literatury muzycznej.

Wytycznym momentem było wykonanie symfonii h-moll Paderewskiego, pod dyktando H. Opieńskiego. Dzieło to, posiadające charakterystyczne cechy twórczości sławnego mistrza, twórczości, będącej w epocześniejszego rozkwitu, powstało pod wpływem idei narodowej, jest muzycznym eposem polskim z drugiej połowy XIX w. Symfonię tę, pierwszy raz w Polsce wykonaną, przyjęła publiczność z entuzjazmem niewypowiedzianym.

Szczególniejszą uwagę musimy zwrócić na pierwszy raz wykonany poemat symfoniczny Ludomira Różyckiego „Anielli”. Tak zwany „nowy” kierunek muzyki współczesnej, jako pojęcie estetyczne, łączy się tu ze szczerą, natchnioną intuicją, w całość bardzo piękną. Dzięki „Anielli”, może p. Różycki zająć miejsce w najpierwszym rzędzie współczesnych kompozytorów polskich.

Uroczystości Szopenowskie trwały tu przez okrągły tydzień, codziennie wypełniając uczestnikom godziny od rana do późnego wieczora szeregiem intensywnych wrażeń.

Pomimo tak skomplikowanego i trudnego do wykonania programu, wszystko udało się wybornie, z ładem i konsekwencją, bez rozdźwięków, które w podobnych warunkach tak łatwo zakraść się mogą.

Zawdzięczamy to przedewszystkiem niestrudzonemu i umiejętnemu kierownictwu głównego organizatora, Stanisława Niewiadomskiego. Jego uprzejmość i takt, jak owa kropla oliwy, zastosowana do kółek i trybów, pozwalała całemu mechanizmowi poruszać się bez zgrzytów, prawidłowo.

Goście, żegnając piękne, gościn-

ne mury Lwowa, unosili ze sobą wiele wspomnień silnych, serdecznych, nie zapomnianych.

Lwów.

Józef Rosenzweig.

Z teatrów warszawskich

Polskie Towarzystwo dramatyczne. „Królowa Jadwiga”: dramat historyczny w 5 aktach Józefa Szujskiego.

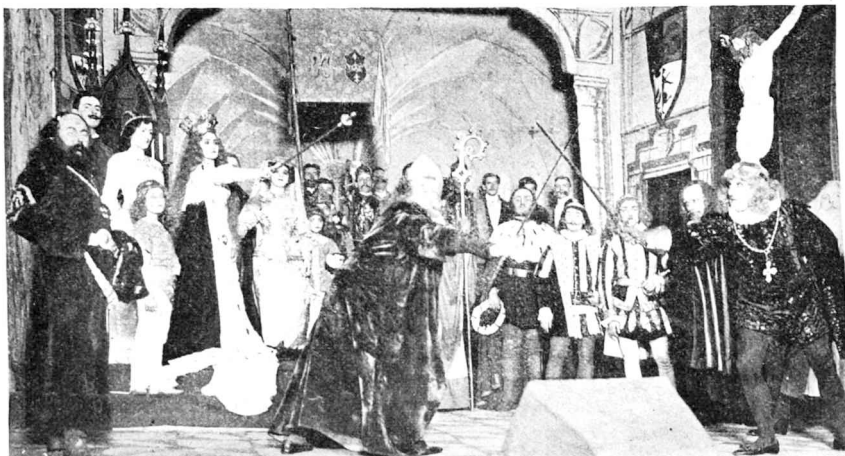
Polskie Towarzystwo dramatyczne wpadło na szczęśliwą myśl wystawienia „Królowej Jadwigi” Szujskiego, dramatu, który jest dla warstw szerokich bardzo dobrą, poglądową lekcją historii, kształcącą umysł, niecałą w sercach uczucie gorące. Postać królowej, łamiącą się pomiędzy obowiązkiem i ofiarą dla kraju, a szczęściem swem osobistym i warem krwi młodej, odmalowana przez zasłużonego historyka-dramatopisarza z całym umiłowaniem dziejów i posłannictwa tej wzniosłej bohaterki. Dramat jej wewnętrzny rozstrzyga się naocześnie, ujęty w piękne i przejrzyste linie cierpień ludzkich, przełamujących się na stronę ideału. Sztuka grana już była kilkakrotnie w teatrze stowarzyszenia robotników chrześcijańskich (Kaliksta, 5) i zjednała sobie gorące uznanie, zwłaszcza warstw robotniczych, ze skupieniem i wzruszeniem śledzących przebieg tych dziejów ciekawych. Panna Tuszko-Kurtzówna w roli Jadwigi wysunęła się słusznie na czoło grających

tworząc postać piękną i stylową, wyposażając ją w znaczne zasoby uczucia i piękna artystycznego. W roli Dymitra z Goraja odznaczył się p. Berowski, dobrym był p. Ożarowski w roli Jagiełły i p. Jastrzębiec w roli Witolda, p. Mojkowski w roli Wilhelma Rakuskiego, acz nieco za nikły, wyróżniał się inteligencją i swobodą ruchów. Sztuka ma zapewnić szereg bardzo dodatnich przedstawień.

TEATR LETNI. „Teodor i Ska”, krótkochwila w 3-ch aktach Narcyza i Amont’a.

Dotąd w farsach francuskich zjawiał się sobowtór mężki. Pp. Narcyz i Amont wymyślili sobowtóra niewieściego. Płocha pani Chanerol, by utaić wiarołomstwo przed mężem, musi udawać śpiewaczkę kabaretową. Czy możliwym jest, aby mąż nie poznał własnej żony, gdy ona włoży na głowę czarną perukę i zmieni cokolwiek akcent mowy? Gdyby się znalazł taki nierozgarnięty osobnik, zasługiwałby na to, aby go zdradzano. Lecz w farsie nieprawdopodobieństwo założenia nie razi, jeśli rozwój akcji poprowadzony jest logicznie, jeśli humor w sytuacjach i dowcip w dyalogu nie dadzą czasu widzowi zastanawiać się nad szaleństwem pomysłu. Krótkochwila, którą wystawił obecnie p. Śliwiński, posiada ten humor i dowcip. Bardzo zabawne zwłaszcza są dwie postacie „spólników”, *chevaliers d'industrie*, którym powierzono zostało salwowanie honoru lekkomyślnej mężatki. P. Osterwa, doskonały nabytek trzeciej sceny, usiłował nadać swej roli odrębne, charakterystyczne cechy, zaś p. Fertner transformacjami budził nieustanne wybuchy wesołości. Bohaterką wieczoru była pani Wiklińska, świetnie usposobiona, zbierająca huczne oklaski za piosenkę o Karlinie. Sekundowali dzielnie: p. Gasiński w roli zdradzonego męża, dalej p. Leszczyńska, Trapszo, Knapczyński i inni. S. K.

Teatr w Sosnowcu, pod dyktando p. Eugeniusza Majdrowicza, rozpoczął sezon „Królową Jadwigą” Szujskiego. Repertuar zapowiada wszystkie wybitniejsze nowości sezonu. Zarówno dobór zespołu artystów, jak staranna wystawa, pozwalają wróżyć przedsięwzięciu p. Majdrowicza powodzenie.



„Królowa Jadwiga” na scenie polskiego Tow. dramatycznego w Warszawie.



Prof. Stanisław Barcewicz.

Nowy dyrektor instytutu muzycznego w Warszawie.

Znakomity artysta-skrzypek, zamiłowany muzyk i wielce doświadczony pedagog, prof. Stanisław Barcewicz, w d. 25 października został mianowany dyrektorem warszawskiego instytutu muzycznego. Cały ogół polski wiadomość tę powitał z żywą radością. W osobie znakomitego wirtuoza konserwatorium nasze zyskuje niepospolitą siłę kierowniczą. Stanisław Barcewicz, po ukończeniu w r. 1876 konserwatorium moskiewskiego ze złotym medalem, — siłą i powagą tonu, pewnością i biegłością wysunął się odrazu na czoło poważnych wirtuozów współczesnych. W r. 1878 wystąpił w sali Trocadero w Paryżu, następnie zbierał tryumfy w różnych stolicach Europy. Od r. 1885 kieruje klasą skrzypcową w konserwatorium warszawskim, wykształcił wielu, głoszących już dziś skrzypków, wszczepiając w nich wielkie poczucie stylu i powagę gry, opartej, poza biegłością, zarówno na walorach duchowych i poszanowaniu sztuki.

Ignacy Dygas.

Znakomity tenor nasz, p. Ignacy Dygas, który w najbliższych dniach rozpocznie szereg gościnnych występów w Operze Warszawskiej, nie zadawalnia się za granicą tryumfami artystycznymi. Pamięta zawsze i wszędzie o swych obowiązkach

obywatela polskiego. Podczas pobytu w Neapolu, uświęconym wielkim powodzeniem w San Carlo, podjął starania celem wmurowania tablicy pamiątkowej w fasadzie domu, w którym zamieszkiwał przez parę miesięcy w 1836 r. Juliusz Słowacki. Dom ten mieści się przy ulicy Santa-Lucia i oznaczony jest Nr. 26-ym. Władze włoskie czyniły niemałe trudności, lecz dzięki pomocy, jaką okazali tenorowi polskiemu senator Placido i adwokat Vigilante, zapory zostały usunięte, tablica wmurowana i uznana przez rząd, jako pomnik narodowy.



Ignacy Dygas.

Gdy zaś ostatnio p. Dygas występował w Buenos-Aires, wziął żywy udział w zorganizowaniu przez tamtejszą kolonię polską obchodu grunwaldzkiego, wynajął odpowiednią salę, zajął się opracowaniem programu. Dla rzuconych w daleki kraj świata wychodźców prawdziwą rozkoszą było usłyszeć polskie pieśni narodowe, śpie-



Dom w Neapolu, gdzie mieszkał Słowacki.

wane przez polskiego artystę. Dziękowano mu też z wielkim zapalem, niewoląc śpiewaka do wypowiedzenia okolicznościowej mowy.

Opera warszawska.

Hanna Skwarecka.

W „Aidzie” wystąpi niebawem p. Helena Skwarecka, śpiewaczka, obdarzona pięknym sopranem dramatycznym, która występowała ze znacznym powodzeniem w Dreźnie i Wiedniu.



Od lat kilku pani Jadwiga Lewicka sposobila się do kariery operowej, a kilka dni temu zadebiutowała w „Quo vadis”, w roli Poppei, z powodzeniem; wykazała bardzo piękny głos dramatyczny i warunki zewnętrzne tak efektowne, jak się rzadko spotyka.

B. Jadwiga Lewicka.



Zmiana w prezydium Tow. Wyścigów Konnych w Król. Polskim.

Fot. W. Wojski.



Dotychczasowy prezes, p. Adam Michałki (z lewej strony), ustąpił ze swego stanowiska. Na jego miejsce wybrany został p. J.F. Juryewicz (z prawej strony), sportsmen znany i dla zalet osobistych powszechnie ceniony.



Uroczystość grunwaldzka w Buenos-Aires.



Ag. Fot. Maryana Fuksa.

Uczestnicy bankietu; z powoda 90-lecia Resursy Kupieckiej w Warszawie.

Dziewięćdziesięciolecie.

W roku 1820, za swobód poczynającego oddychać pełniejszą piersią Królestwa Polskiego, zebrało się dwunastu obywateli Warszawy spośród przemysłowego i handlowego świata, aby założyć Resursę Kupiecką. Oto tych dwanaście nazwisk: August Doppter, Wojciech Sommer, Józef Dyzmański, Henryk Velthusen, Jerzy Kurtz, Józef Crotti, Adryan Sztam, Mikołaj Blohm, Jakób Liedtke i dwóch Franciszków Kohlerów, ojciec i syn. Zjedynym wyjątkiem same nazwiska o obcym brzmieniu. Ale wszyscy już polacy. Okres polszczenia się miast naszych uważać można za zamknięty w zasadzie przez pamiątkowy dzień 3 maja.

Resursa Kupiecka była jednym z licznych zrzeszeń, jakie powstały w tej epoce. Jedyne przecież, które dotrwało do naszych czasów.

I dziś obchodzi swoje dziewięćdziesięciolecie.

Wspaniały to klub, najpiękniejszy niezawodnie z tych, jakie posiadamy, pełen pamiątek i pełen komfortu, zawdzięcza tę wspaniałość swoją w wielkim stopniu Steinkellerowi, który, w roku 1829, a więc jeszcze nie za późno, położył podwaliny materialnej trwałości Resursy, nabywszy dla niej w najpiękniejszej wówczas części miasta pałac po Mniszchach, jedyną jej poważną pożyczkę Banku Polskiego na urządzenie się i zamieniając całą instytucję na Towarzystwo Akcyjne. Myśl ostatnia była szczególnie płodną w dawnych warunkach, pozwalając na finansową niezależność Resursy. I słusznie przechowuje Resursa w jednej z piękniejszych sal swoich marmurowe popiersie Steinkellera, który

prawdopodobnie nie był idealnym kupcem, ale, jako mąż inicjatywy społecznej i roztropnego czynu, godzien jest pamięci.

Główne lata pomyślności liczy Resursa Kupiecka, poczynając od 1836 r. Życie towarzyskie, jedyna forma zbiorowego życia pod srogości pełnemi rządami ks. Paszkiewicza, znalazło tam ramy dla siebie odpowiednie. I w salonach Resursy dopełniało się tem żywiej pomieszanie stanów naszych, że dola nieszczęśliwa wszystkim jednakowo odbierała ich przywileje. Nieraz też na czele Resursy Kupieckiej stawali arystokraci nasi, jak August hr. Potocki, margrabia Zygmunt Wielopolski, książę Wł. Czetwertyński.

Oddać trzeba tę sprawiedliwość członkom Resursy Kupieckiej, że piękny pałac Mniszchów konserwują godnie. A jest w nim trochę muzealnych sprzętów: mebli, zegarów, bronzów i żyrandoli, które na konserwację zasługują. Trochę tylko, niestety. Myślą obecnie w Resursie o gromadzeniu dzieł sztuki, charakteryzujących *starą Warszawę* i robią zakupy, żeby tę myśl powoli urzeczywistnić. Co by to

jednak za kolekcję miała dziś Resursa Kupiecka, gdyby do tego dzieła wzięła się przed pięćdziesięciu laty!

Prezesem Resursy jest obecnie p. Edward Landi, dyrektorem p. Stanisław Natanson, gospodarzem p. Henryk Wolf. Robią oni, wraz z członkami komitetu, co mogą, aby Resursę ożywić i aby dobre tradycje jej utrzymać. Przypomnijmy, że Resursa dawała gościnę takim przejawom życia społecznego, jak przyjęcie czechów, pierwszy zjazd polskich chirurgów, uczta dla braci Leblondów, uczta dla Noussane'a, uczta dla Smulskiego. Jednak trzeba powiedzieć, że utrzymanie tradycji i użyteczności Resursy tej, podobnie jak i innych, przychodzi dziś z trudem. Namnożyło się zrzeszeń; pootwierano wiele kawiarni, które część życia klubowego pochłaniają; co raz więcej miejsca do rozrywek, co raz więcej miejsca do pracy społecznej, zawodowe stowarzyszenia coraz bardziej prosperują. O ile się nie daje w Resursie upustu sensacyom hazardu, budżet staje się trudnym do wykonania. Podobny kryzys przechodzą wszystkie zresztą kluby na świecie,



Edward Landi,
prezes Res. Kup.



Stanisław Natanson,
dyrektor Res. Kup.



Henryk Wolf,
gospodarz Res. Kup.



Gmach Resury Kupieckiej w Warszawie.

prócz tych, których interesów pilnuje wszechwładny snobizm.

W każdym razie Resursa Kupiecka posiada i więcej praw, i więcej danych do tego, aby zwycięsko się porać z temi trudnościami. D.

Jubileusz prof. Dicksteina.

Zasłużony profesor, Samuel Dickstein, uczony i działacz w najszlachetniejszym kierunku oświatowym, święcił d. 30 października dwudziestopięćciolecie swej pracy w zarządzie gminy żydowskiej.



Prof. Samuel Dickstein.

Działacz wytrwały na polu oświaty, któremu niejedna instytucja zawdzięcza inicjatywę, twórcą „Biblioteki publicznej”, autor znakomitych prac matematycznych, uczonej i obywatel, umysł i serce najświatlejsze, przez całe społeczeństwo dla zasług swych szanowany, tym razem zebrał część hołdu społecznego od gminy żydowskiej, w zarządzie której przez dwudziestopięćciolecie niecił światło i ciepło dobroczynne. Zasługi ogólniejsze szanownego profesora znane są społeczeństwu polskiemu — nieraz były podnoszone, nieraz jeszcze zbiorą plon i uczenie.

Wybory do Rady Państwa.



Karol Niezabytowski, wybrany w Mińsku na zastępcę członka do Rady Państwa (obran na posła do Rady Państwa p. Skirunt zrzekł się mandatu).

„O następstwo tronu polskiego“.

Zmarły niedawno król Siamu, Chulalonghorn, był nie tylko człowiekiem oświeconym i cywilizowanym, — i nie tylko poważnie, na sposób europejski, wykształconym w angielskim uniwersytecie Oksfordu. Był to pisarz i historyk. A zapewne niejednemu z czytelników naszych sprawimy niespodziankę wiadomością, że ten azjatycki monarcha studiował polską historię i napisał historię walk „O następstwo tronu polskiego“. Dzieło wyszło po angielsku. Zawiera ono opis smutnej zawieruchy, w jaką kraj wprowadziły elekcyje po śmierci Augusta III-ego i współzawodnictwo o tron polski Poniatowskiego i Leszczyńskiego. Nasi historycy powinni obecnie poinformować czytających ogół o wartości tej pracy tyle oryginalnej, przez wzgląd na egzotycznościopora autora jej. Chulalonghorn przedsiębrał od czasu do czasu podróże po Europie, częścią dla rozrywki, częścią dla kuracyi. Odwiedził on i nasz kraj, który znał jedynie z historycznych dokumentów i okazywał wtedy zainteresowanie nim, istotnie nieco głębsze, aniżeli to określone jest przez banalności dyplomatycznych obyczajów.



Maha Chulalonghorn.

Wprowadziły elekcyje po śmierci Augusta III-ego i współzawodnictwo o tron polski Poniatowskiego i Leszczyńskiego. Nasi historycy powinni obecnie poinformować czytających ogół o wartości tej pracy tyle oryginalnej, przez wzgląd na egzotycznościopora autora jej. Chulalonghorn przedsiębrał od czasu do czasu podróże po Europie, częścią dla rozrywki, częścią dla kuracyi. Odwiedził on i nasz kraj, który znał jedynie z historycznych dokumentów i okazywał wtedy zainteresowanie nim, istotnie nieco głębsze, aniżeli to określone jest przez banalności dyplomatycznych obyczajów.



Teofil Braga.

Mąż, stojący na czele rządu portugalskiego, jeden z głównych sprawców przewrotu, jest profesorem z zawodu. Człowiek mały, szczupły, drobny, uprzejmy; przytem człowiek wielkiej wiary. Europejscy dziennikarze ogłaszają sułt z nim wywiady, obecnie bowiem do pałacu ministeryalnego wchodzi się, jak do młyna, a rządowi portugalskiemu bardzo zależy na tem, aby Europa dowiedziała się, że Portugalia znajduje się obecnie u wrót raj. Zdaje się, że ruch idei na tych kresach Europy jest wolniejszym, aniżeli w centrum jej, i Portugalczycy upajają się obecnie grzmiącymi hasłami roku 1848. Teofil Braga w kraju swoim szczył bardzo gorąco — pozytywizm Comte'a. I zdaje się prawdopodobnem, że uczyni on jakąś próbę wprowadzenia w życie tej lub owej zasady comtyzmu. Przynajmniej ma czas o tem myśleć i mówić w obecnym chaosie politycznym, gdy każdy dzień posiada tyle trosk własnych. Opinia europejska bardzo sceptycznie patrzy na projekty filozoficzne odrodzenia Portugalii. Jednakże potakuje Teofilowi Braga, gdy ten opowiada korespondentom o doszczętnem zużyciu się monarchicznego systemu, reprezentowanego przez dynastję Braganza. Nieład i korupcyja panowały w kraju bezwładnie, a przekupstwa sięgały niemal tronu. Zresztą sposób, w jaki upa-



Teofil Braga.

dła monarchia w Portugalii, chakteryzuje ją dostatecznie: załedwie parę tysięcy żołnierzy stawilo rewolucjonistom opór przez jedną dobę. Monarchiści śpiewali na wyścigi: uznać republikę! Chętnie się wierzy słowom Bragi, że system monarchiczny zgnął w Portugalii. Idzie tylko o to, ażali ta zgnilizna nie sięgnęła — szerzej i głębiej?!

Odpowiedzi Redakcyi.

Witoldowiczowi. „O szarej godzinie“ ma sporo uroku nastrojowego, forma atoli pozostawia do życzenia — i dla tego nie będzie drukowany w „Świecie“.

A. Carwan. Z łaskawie nadesłanych utworów poetyckich nie możemy skorzystać.

P. J. M. D. w. W. Adresu autora, który panią zainteresował, nie mamy.

Z. K. B. „Reklams Uniwersum“ Philipp Reclam (jun.), Leipzig, rocznie 14 marek wraz z dodatkiem powieściowym.

Janowi Rahuli. „Pójdź“ nie będzie umieszczone w „wicie“: nie wnosi nic tęższego do przybytku piękna.

Tel. 22 22

ZAKŁADY GRAFICZNE
B. WIERZBICKI i S^{ka}
Warszawa, Chmielna 61

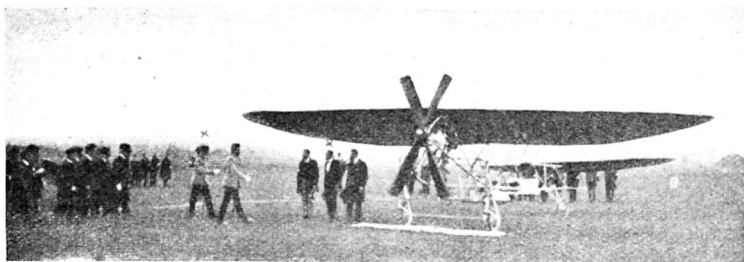
KLEJENIE DOKUMENTÓW NA METALACH JEDNO I WIELOKRATNE
NOWOTRZYBY DOKUMENTÓW I WIELOKRATNE KLEJENIE
KARTOCH, PROJEKTY, ILUSTRAJE, WIELOKRATNE
CHROMOLITOGRAFIA I DRUKI WIELOKRATNE
KARTOCH, PROJEKTY, ILUSTRAJE, WIELOKRATNE
KARTOCH, PROJEKTY, ILUSTRAJE, WIELOKRATNE

Antykwyariat Polski w Warszawie,
ul. hr. Berka 8. **Hieronim Wilder i S^{ka},**
kupuje sztychy, książki, autografy

SIWUCHA

F. JANKOWSKIEGO.

Najlepsza AMERYKAŃSKA MASZYNA
do pisania
UNDERWOOD
G. GERLACH WARSZAWA
Czysta 4.



Aparat Aquila z motorem rotacyjnym 70 HP. systemu inż. Henryka Brzeskiego, w chwili oglądania go przez Ces. Franciszka Józefa, na polu lotniczym w W.-Neustadt, dn. 8 b.m.

Tydzień awiatyczny w Wiedniu.

Polska technika na polu awiatyki niewiele dotychczas zrobiła. Mamy kilka modeli wykończonych, kilka w robocie, parę wynalazków lotniczych, gruntownie jeszcze nie zbadanych; na polach Francji i Rosji latają pierwszorzędni polscy lotnicy (Brandel, Grzegorz Piotrowski) — wszystko to jednak, jest odrobiną w porównaniu z awiatycznym dorobkiem takich np. narodów, jak Francuzi.

Duży krok naprzód uczynił inż. Henryk Brzeski, niezwykłego polotu elektrotechnik, który skonstruował motor do aeroplanu i konstrukcję swą okazał znawcom na polach lotniczych (Flugfeld) Wiener-Neustadt.

Cesarz Franciszek Józef — podczas swych odwiedzin *meetingu* lotniczego pod Wiener-Neustadt — bardzo zainteresował się tym

aeroplanem, a osobiście właśnie motorem „Iskra”, pomysłu inż. Brzeskiego. Motor „Iskra” jest nadzwyczaj silnej budowy i zupełnie od dotychczasowych konstrukcji odmienny. Cesarz szczegółowo wypytwał inż. Brzeskiego o konstrukcję motoru i aeroplanu, wyraził swe zadowolenie, że Polacy wzięli się do pracy na polu awiatyki i życzył im na tej drodze powodzenia. Motor inż. Brzeskiego nabyła na licencję wszechświatową firma Deimlerów w Wiener-Neustadt. Inż. Brzeski, jako wynalazca, nie jest bynajmniej nowicuszem: jest on — między innymi — również wynalazcą lampy łukowej elektrycznej p. n. „Iskra”, oraz dyferencyału do automobilu. Wynalazki te wejdą w życie w najbliższym czasie, gdyż celem ich eksploatacyi zawiązał inż. Brzeski spółkę z inż. Fr. Drobnikiem i inż. Stanisławem Epsteinem.

J. S.

Dinizulu, ostatni król zulusów, który przez boerów był uznany i protegowany, zaś przez anglików zrzucony z tronu, wygnany i pozbawiony korony, po 20 latach więzienia na wyspie Sw. Heleny, został świeżo wypuszczony na wolność. Pozbawiony tronu król zulusów ma zamiar zamieszkać nad brzegami Nilu. Dinizulu odegrał wielką rolę w historii Kapstadu. Dopomógł on swego czasu boerom do zwiększenia swoich posiadłości i potęgi — przygotowując ich niejako do wyzwolenia się z pod gospodarki angielskiej i wywalczenia sobie praw. W 1888 r. budząc wśród plemienców nienawiść ku władzom angielskim, został schwytany i wywieziony na wyspę w. Heleny, którą Anglicy uważają snąc za tradycyjne więzienie władców, niebezpiecznych dla celów Wielkiej Brytanii.



Dinizulu.

NADESŁANE.

GRONKIEWICZ

Kaucyonowany Dom Komisowy 100 rzędu z prawem działania na całe Cesarstwo. Królewska № 5, tel. 17-58, Warszawa. Transakcyje różne: Kupon i Sprzedaż Nie ruchomości i Kuchomości Miejskich, Wiejskich, Fabrycznych. Dzierżawy, Lokata kapitałów, Wynajem lokali. Rekomendacya osób z wysokim i średnim wykształceniem wszelkich gałęzi, pracy, jaka tylko istnieje oraz Farmaceutów, Lekarzy, a także Fachowców, Służbę domową, Robotników sezonowych i stałych, Rolnych i Fabrycznych.

NAJLEPSZE
MASZYNY DO PISANIA
REMINGTON
WIDOCZNE PISMO
NADZWYKZAJNE UDOSKONALENIA
Tow. *J. Block* i
KRZYSZTOF BRUN i SYN
WARSZAWA, „BRISTOL”

La Fleuraie
PERFUMY GELDI
PARIS.
Le Bois Sacré
Doux Sonée



Sarga

Dostać można wszędzie.

KALODONT

NIEZBĘDNY

Krem i Elikzir do zębów

zbadany przez urzędy lekarskie.

(Wiedeń 3 Czerwca 1887 r. i Paryż 3 Kwietnia 1890 r.)
Przy użyciu zęby pozostają czyste, białe i zdrowe.



W. CYBULSKI i S-ka

Trębacka № 9, dawniej Nowo-Senatorska № 7, telefon 60-29.
WYROBY SIODLARSKO-RYMARSKIE, SPORTOWE.

G. G. LARDELLI Cukiernie
i Fabryka Czekolady
Bożena 5, Nowy-Swiat 27, Marszałkowska 68.

Maison de Modes G. MARCZEWSKA
w Warszawie, ul. Czysa 8. Tel. 20-82.

ANTONI MITKIEWICZ LEKARZ-DENTYSTA
przyjmuje chorych tylko u siebie
Moniuszki № 9. Tel. 43-12.

„BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH”
№ 161. Paul Adam, „Czarny wąż” pow. 3 tom.

Dr. Med. JULJA BLAY

Nowy-Swiat 30, tel. 57-46. do 10 rano i od 1-3 p.p. Choroby skóry, włosów, weneryczne, kosmetyka lekarska, (leczenie pryszczów, brodawek, plam, t. zw. „ognia” na twarzy i t.p.).

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”.

Redaktor: Stefan Krzywoszewski.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę Antoni Chołoniewski, Kraków, ul. Zyblikiewicza № 8.



Egzystuje
50 lat.

J. Kuczmierowski

Warszawa, Marszałkowska 108
róg Chmielnej.

Kufry, Walizy, Torebki damskie,
Przybory podróżne, Zapiętki, Siódła.

Wyrób solidny
Ceny niskie.



Humor i satyra.

Z ubiegłego miesiąca.

Październik, miesiąc, którego ozdoba
Babiego lata są srebrne przedziwa,
W tym roku serca okrywał żałoba,
Bowiem dla śmierci był miesiącem żniwa.
W każdym zawodzie były ciężkie straty,
Które się echem odbiły boleśnie
I co dni parę rzucaliśmy kwiaty
Na świeże groby, kopane przedwcześnie.
Tych, co się z ziemskim pożegnali progiem
Licząc—wiersz ten bym zrobił nekrolo-
giem.

O jednej tylko wielkiej stracie wspomnę
I Konopnickiej dotknę się imienia,
Wieszczki, co duszę i serce ogromne
Włożyła w swego narodu cierpienia;
Której współczucie miał, kto głodny, bosy
I kto cierpiący jest albo w niedoli,
Bo było serce jej, jak dzwonów głosy,
Płynące skargą żalobną po roli.
Ziarna i kwiaty siała na swej grzędzie
Dla wiosny, której oglądać nie będzie.

Wciąż po powietrzu latają straszydła,
Aeroplanów noszące dziś miana,
Geniusz ludzkości pragnie pościsnąć skrzydła,
W górę z energią dążąc niezachwiana,
Gardzący śmiercią mają wzrok i lica
Ci, co mkną w chmury na aeroplanie,
Maluczko—a już wielka tajemnica
Latania orłom wydartą zostanie
I tryumf, który wiek nasz opromienia,
Stanie się najpierw narzędziem niszczenia.

Albowiem słaba jest pokoju warstwa,
A pod nią lawy gorącej spelunki,
I grożą sobie wzajem wciąż mocarstwa,

Co zwie się: wzmacniać przyjazne sto-
sunki.
Aż dnia pewnego pękną te przyjaźnie,
Wrota pokoju opadną z zawiasów,
I Europa ujrzy taką łaźnię,
Jakiej nie znała od Atyli czasów.
Skąd się to zacznie gdzie tu tchnie za-
rzewie,
Tego sam chyba pan Izwolski nie wie.

Ambasadorem jest dzisiaj w Paryżu
Z ministra, ale nie rości pretensyi,
Bowiem, choć stracił trochę na „prestżu“,
Za to podwójną bierze porcję pensyi.
Szczęśliwy zrobił tym krokiem początek
Ten człek ruchliwy, jakgdyby ze rtęci,
Zanim Szwarc bowiem poszedł w cichy
kątek,
Rozstał się z teką, chociaż nie miał chęci.
Przedwcześnie jednak będzie radość żywa:
Następca jego nie *weiss* się nazywa.

Świat dziś nie ceni rodowej zastugi
I chciałby wszystko wyrzucić na nice,
Dowodem tego król Manuel drugi,
Który ustąpić musiał republice.
Nie po belgradzku, przy rzezi i krzykach,
Wyjechał sobie skromnie i powoli.
Rad Abdul Hamid stary w Salonika:h,
Że mu znów przybył towarzyszyć niedoli,
I, strojąc chytrą twarz swą w uśmiech
drwiący,
Powiada w duchu „No, następujący!“

W Warszawie wciąż się kręcimy na pięcie,
Pośród jednakich ciągle żyjemy światów,
Są dziś ciekawe wystawy w „Zachęcie“
I nowy wice-prezes jest teatrów.
Spytają wszyscy: „Kto jest ten desperat,
Aż tak swym własnym gardzący spokojem?“
Ex—żeglarz, ale razem i literat:
Do burz przywykły, obyty ze znojem.
Niech za odwagę mu szczęśliwe trafia
Pozwólą mając mielizny i rafy.

Choć się dziś wszyscy na sensację silim,
Ja zrobię zawód publice szanownej,
Bo o Macochu, ani o Bazylim,
Oprócz tej — nie dam żadnej wzmianki
słownej
Na przyszły miesiąc o Dumie pogadam,
Co przedstawienia swe właśnie zaczyna,
Tymczasem wspomnę o bruku *macadam*,
Który nam mają sprowadzić z Berlina.
Niewielka pewnie spadnie stąd pociecha,
Bo nasz Magistrat ma do bruków pecha.
Krogulec.



Choć na nogach noszą pęta,—
Rozluźnione dziś panięta.

NASZ HANDEL I PRZEMYSŁ.

Biuro melioracyi rolnych inż. St. Otmianowskiego.

Wobec szerszego zainteresowania się ogółu sprawą melioracyi rolnych, z powodu otwarcia wystawy w Łazienkach, na miejscu i na czasie będzie scharakteryzowanie i ogólne chociażby określenie stanu tego działu technicznego w Królestwie Polskim.

Udał się w tym celu do inż. St. Otmianowskiego, który, jako b. inżynier pierwszorzędných firm Ks. Poznańskiego, a obecnie właściciel bardzo dobrze prosperującego biura melioracyi rolnych w kraju naszym, mógł dać szeroki pogląd na całą sprawę, poparty znajomością stosunków tutejszych i zagranicznych, oraz wyjątkową sprawnością fachową. Po wymienieniu celu wizyty, bezzwłocznie przystępujemy do rozmowy, którą poniżej streszczamy.

— Jak się według pana przedstawia sprawa kultury rolnej u nas w porównaniu z zagranicą wogóle?

— Znaną jest rzecz, że Królestwo Polskie zajmuje pod tym względem, niestety, szare miejsce w szeregu wszystkich krajów kulturalnych Europy. Zaledwie od lat kilku zaczął się tutaj intensywny ruch w tym kierunku, dopiero teraz widzi się racjonalne traktowanie tej sprawy przez szerokie masy ziemiaństwa naszego. Dziwnem jest mimo to nałogowe, bezkrytyczne dążenie wielu ziemian do jaknajtańszego przeprowadzania robót melioracyjnych, co nie może pozwolić na stosowanie najwłaściwszych środków technicznych w całej rozciągłości. Postępy byłyby stokroć większe, gdyby można było stworzyć warunki przychylniejsze dla rozwoju melioracyi rolnych. Na pierwszym miejscu stawiam brak racjonal-

nego kredytu melioracyjnego, brak dobrej komunikacyi, co za sobą pociąga dużą stratę czasu, podnosi kosztą robót, utrudnia częstą kontrolę robót. Mała ilość cegielni, wyrabiających drewny, ogranicza stale rosnącą liczbę drenowanych morgów ziemi.

— Czy drewny nie usuwają w zupełności tej niedogodności?

Drewny te niezależniają roboty drenarskie od bliskości cegielni; co do ceny, to według mnie, nie są wiele tańsze, a właściwie nie powinny być wiele tańsze od glinianych, gdyż jedynie dobry gatunek cementu i drogi stosunek piasku do cementu, dają gwarancję trwałości tych rurek. Wy-



Inż. St. Otmianowski w swym gabinecie.

rób tych dren jest łatwy, ale wymaga sumienności robotnika.

— A jak stoi u nas sprawa melioracyi łąk?

— Na ogół łąki są w bardzo zaniedbanym stanie; różnica między np. Księstwem a Królestwem w tym kierunku jest wielka. Dziwi mnie to nawet, gdyż melioracye łąk są najwzdzięczniejszym odłamem kultury rolnej. Niedrogo kosztują i procentują się szybko. Tak samo uważam za zbyt słabe wyzyskanie warunków terytorjalnych dla urzędzenia gospodarstw rybnych. Pod stawy rybne dają się zużytkowywać nieraz największe nieużytki; kosztą urzędzenia są w stosunku do stałych dochodów bardzo niskie.

— Jakie według pana znaczenie mieć będzie niedawno ukończona wystawa rybakko-melioracyjna?

— Korzyści bezwarunkowo wielkie: pobudzenie zainteresowania się szerszego ogółu tą sprawą, a przedewszystkiem zorganizowanie stowarzyszenia techników melioracyjnych dla wspólnej pracy nad podniesieniem kultury rolnej w kraju naszym, oraz unormowanie stosunków pomiędzy poszczególnymi członkami stowarzyszenia. Bardzo ważne prócz tego zadanie będzie miało stowarzyszenie—utworzenia szkoły dla wyrobienia wykwalifikowanych dozorców melioracyjnych, od których zdolności, umiejętności i sumiennosci tak wiele zależy!

Po skończonej rozmowie skorzystałem z wielkiej uprzejmości gospodarza, który mi pokazał dużą ilość planów drenarskich, melioracyi wielkich obszarów łąk, regulacyi rzek i t. p., a które potwierdziły w całości wyrażoną opinię o rozbudzeniu się kompletnem kulturyzacyi wódzicznej gleby naszej.



Z inicjatywy red. „Kuryera Porannego” powstał komitet, który zajął się wybudowaniem na grobka dla przedwcześnie zmarłego aut. ra „Wicki i Wacka”. Pomnik wykonał art. rzeźbiarz, p. Czesław Makowski. W dniu 28 października odbyło się poświęcenie grobu i pomnika wobec garści literatów, artystów i przyjaciół. Tę chwilę przedstawia nasza fotografia.

NEKROLOGIA.

Ś. p. Irena Łuszczewska,

przełożona sióstr miłosierdzia w Poznaniu, zmarła 17 października, w 75 roku życia, po 56 letniej służbie zakonnej, z których 51 na stanowisku przełożonej w Domu św. Józefa.



Urodzona w Paryżu, była córką Adama, posła z ziemisochaczewskiej na sejm r. 1830, następnie skazańca i długoletniego emigranta — i Teofilu ze Skarżyńskich, a wnuczką Jana Pawła Łuszczewskiego, sekretarza Sejmu Wielkiego i ministra spraw wewnętrznych za Księstwa

Warszawskiego. Życie ś. p. siostry Ireny było, bez żadnej przesady, jednym pasmem poświęcenia dla cierpiących. Jej też staraniem powstał w Poznaniu wielki szpital dla dzieci przy domu miłosierdzia. Ś. p. siostra Irena była jedną z najpopularniejszych postaci w społeczeństwie poznańskim, które też pamięć jej zamierza uczcić „żywym pomnikiem”, t. j. dokończeniem jej dzieła, o którym dawno myślała i w tym celu zabiegała, mianowicie, rozszerzeniem szpitala dzieciennego, który w dotychczasowych rozmiarach swych był niedostateczny. Składki na ten cel już płyną obficie.

Poznań.

Cz. Z.

Ś. p. Wawrzyniec hr. Benzelstjerna-Engeström,

zmarł dnia 22 października w Gryźnie, w W. Księstwie Poznańskim, w 82 roku życia. Szwed z pochodzenia, wnuk Wawrzyńca, posła szwedzkiego w Warszawie za ostatnich czasów Rzeczypospolitej, później kanclerza Szwecji i Norwegii, ożenionego z Chłapowską, a syn Stanisława, ożenionego z Gajewską i osiedlonego już w Polsce, był z tradycji, przekonani i uczuci, nawskroś polakiem. Urodzony w Jankowicach pod Poznaniem, wychował się i kształcił w Kra-

kowie, za czasów, kiedy Józef Kremer dzierżył tam berło estetyki polskiej, a skończywszy nauki, powrócił do rodzinnego Księstwa, gdzie przez więcej, niż pół wieku, brał udział we wszystkich pracach społecznych, interesując się żywo literaturą i sztuką, będąc czynnym i gorliwym członkiem różnych towarzystw — słowem, cierpiąc i weseląc się pospół z nami. Największe zasługi poniósł, jako prawdziwy opiekun poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, ostatniej w naszej dzielnicy placówki, gdzie jeszcze o czystej wiedzy, literaturze — nawet o sztuce, usłyszeć czasem, a nawet do- wiedzieć się czegoś można, co jednak na ogół bez szerszego od- dzźwięku pozostaje. Powiedzieć też można bez żadnej przesady, że zmarły niedawno Wawrzyniec hr. Engeström był może jednym z ostatnich, w każdym razie jednym z bardzo niewielu w Księstwie, którego nazwać



wolno: *bel-esprit*. Typ, przechodzący w naszej prowincji w stadium okazów szczytowych. Przy porządkowaniu zbiorów Towarzystwa Przyj. Nauk, zwłaszcza w niedawnym okresie, kiedy Towarzystwo przenosiło się do nowego gmachu, nietylko służył pomocą, jako rzeczy tych dobrze i gruntownie świadom i jako znawca sztuki, ale sam się do kompletowania różnych działów przyczynił, łożąc na to sporo trudu, a w danym razie i grosza nie żalując. Jemu również poznańskie Tow. „Stella”, opiekujące się dziećmi i wysyłające je do kolonii letnich, zawdzięcza w znacznej części swe powstanie i rozwój. Zorganizował też w Poznaniu, w foyer teatru polskiego, filię krakowskiego Tow. Sztuk Pięknych. Pozostawił również szereg prac naukowych, poezji oryginalnych i tłumaczonych i t. d. Poza tym, jako człowiek, odznaczał się ze wszechmiar znacnym charakterem, obywatelskimi cnotami i wyjątkową gorliwością w spełnianiu przyjętych na siebie obowiązków.

Poznań.

Cz. Z.

Ś. p. Józef Mikuliński.

W dniu 16 września r. b. zmarł na atak sercowy w Zawierciu ś. p. Józef Mikuliński, adwokat przysięgły. Zmarły ś. p. Mikuliński urodził się w Krasniku, gub. Lubelskiej, w 1865 r., był synem doktora Jana i małżonki jego Katarzyny Budzińskiej, rodzonej siostry znanego profesora prawa karnego w Szkole Głównej, a później w uniwersytecie warszawskim. Po ukończeniu uniwersytetu warszawskiego ś. p. Mikuliński wkrótce osiadł, jako adwokat przysięgły, w Zawierciu, gdzie do ostatniej chwili życia gorliwie i z poświęceniem pracował. Pomimo licznych zajęć, związanych z praktyką adwokacką, nie było prawie w Zawierciu, a nawet w Zagłębiu, społecznej instytucji, której by nie służył gorliwie lub przynajmniej nie był przy jej zawiązaniu. Zmarły był nadzwyczaj wybitną i dodatnią jednostką w całym Zagłębiu, pozostawił też po sobie głęboki żal wśród wszystkich sfer społeczeństwa.



Aar.

Ś. p. Karol Plaputta,

ksiądz kościoła Apostolskiego, powstałego w r. 1833 w Anglii, urodził się w Pieczyskach na Pomorzu w r. 1853. W 20-ym roku życia powołany został na dyakona, następnie wyświęcony na księdza, pracował, jako ksiądz ewangelista, głównie na Śląsku Pruskim. Od roku 1902 przebywał stale w Warszawie, jako pastor tutejszego zboru apostolskiego. Zmarł w 57-ym roku życia, opłakiwany przez zborowników, w sercach których pozostawił żal niezatarty.



Ś. p. Rudolf Kryński,

obywatel ziemski, zmarł w dobrach swoich Kirsna-Ostrów w gub. Suwalskiej. Urodził się w roku 1868 w Wysocinie na Kujawach, kończył szkołę realną we Włocławku, skąd udał się na studia do instytutu agronomicznego w Puławach. Od najmłodszych lat odznaczał się zamiłowaniem do pracy i roli, to też życie jego było bardzo czynne, a w gospodarstwie szedł za-



wsze z postępem czasu. Jako człowiek wielkiego serca i czynu, za dużo często brał na swoje barki; niepowodzenia życiowe przedwcześnie nadwyrężyły jego silny organizm; po długiej chorobie zgasał na serce, któremu się całe życie rzadził.

Ś.p. Anna Tichmieniewa,

zmarła d. 25 października, wskutek fatalnego wypadku najeżdżania przez cofający się wóz włościański na ulicy, który uderzył ją w skroń, rażąc śmiertelnie.



Tydzień polityczny.

Duma rozpoczęła posiedzenia obradami nad szkolnictwem. Guźkow zrzekł się prezesury.

Projekt ustawy sekty maryawickiej opracowuje dla Dumy petersburski departament obcych wyznań.

Reformę wyborczą w Galicji utrudniają postulaty Rusinów, którzy grożą też nową obstrukcją i hałasami.

W Finlandyi ukarano gazety za „zdradę wojskowych tajemnic”, przedrukowanych z pism angielskich.

Hakatyści walczą z bibliotekami ludowymi, a przez szykany budowlano-polityczne rujnują polskie domy robotnicze.

Nowy Związek kresów wchodnich powstał w Nauheim. Lecz ma członków tylko 40. Czyżby brakło hakatystów?

Wywłaszczenia nie będzie; tak przyrzeczono hr. Aerenthalowi. Prasa wiedeńska piętnuje ohydę ustawy.

Wilhelm II odwiedził Brukselę bez spodziewanych demonstracji. Lecz niespodzianką był toast niemiecki, wbrew tradycjom dyplomacji.

„Opiekunem Islamizmu” mianowali Persowie w Konstantynopolu cesarza Wilhelma. Czy ich opiekun nie wywłaszczy?

W Berlinie zaszły nowe zaburzenia na tle strejkowym. Niezbity miłe powitanie dla powracającego cesarza.

W Izbie francuskiej trwa burzliwa dyskusja nad strejkami. Socjaliści chcieli nawet pobić byłego „towarzysza”, Brianda.

Prasa angielska sroży się przeciw Niemcom i ostrzega, by nie przeciągały struny, bo nastąpi porachunek.

Turcja wysłała wojska na granicę perską. I ona nie chce przy podziale odejść z gołymi rękami.

Pożyczkę turecką chcą Niemcy zyskać wpływ na Bałkanie, a równocześnie intrygują w Persyi.

Venizelos rozwiązał zgromadzenie narodowe. Zapowiada się ostra walka, przeciwnicy ogłosili bojkot wyborów.

Rząd hiszpański grozi dymisyą, gdy-

by nie przyjęto ustawy o wydaleniu zakonów. Kto pierwsi odejdzie?

Chiny na gwałt żądają konstytucji i parlamentu, aby dorównać Europie i mieć pole do obstrukcji.

TREŚĆ № 45 „ŚWIATA”.

Szlakami wieszczów. (Z 6 ilustr.) W. Ciecchowski. Napoleon. (Z 5 ilustr.) 6.

Z literatury. (Z 1 il.) Savitri, St. Siemostawski. Ratusz Poznański. (Z 6 ilustr.) T. Jaworski. Kele! San Paulo—Rio Grande. (Z 2 ilustr.) F. Bayer.

Z mądrości indyjskich. Antoni Lange. Miasto, które zniknęło. (Z 4 il.) Clarus.

Polak w Sejmie bośniackim. (Z 1 ilustr.) Uroczystości Szopenowskie we Lwowie. (Z 4 il.) J. Rosenzweig.

Z teatru krakowskiego. (Z 4 ilustr.) S. K. Nowy dyrektor instytutu muzycznego w Warszawie. (Z 1 il.) J.

Ignacy Dygas. (Z 3 ilustr.)

Opera warszawska. (Z 2 il.)

Dziwliwczyszczości. (Z 5 il.) D.

Jubileusz prof. Dicksteina. (Z 1 il.)

„O następstwo tronu polskiego”. (Z 1 il.)

Teofil Braga. (Z 1 il.)

Tydzien awiatyczny w Wiedniu. (Z 1 il.) J. S.

Dinizulu, ostatni król zulusów. (Z 1 il.)

Humor i satyra. (Z 1 ilustr.) Krogulec.

Biuro melioracji rolnych inż. St. Otmanowskiego. (Z 1 ilustr.)

Nekrologia. (Z 5 ilustr.)

Tydzien polityczny.

ODDZIELNE ILUSTRACJE.

Przed otwarciem Wystawy makat n. Rychter-Janowski w Warszawie. 4 ilustr.

Zmiana prezydium w Tow. Wyścigów Konnych w Król. Pol. Wybory do Rady Państwa.

Dr. Jan AŁAPIN Tłomackie 1, róg Bielańskiej. Star. Ordyn. Kl. Un. szp. św. Łazarza. Chor. wener., płciowe, skórne. Prom. Röntgena. Elektroliza. Leczenie brodawek i płam met. Zeisslera. Przyjmuje 9—12 r., 4—7½. Panie 1—2.



Zupełna wyprzedaż

niżej ceny kosztu w składzie broni i przyborów myśliwskich

POD FIRMĄ

Robert Ziegler
Trębacka 10 tel. 21-94

Dubeltówki śrótowe od Rub. 22 do najdroższych, jak Purdey, Holland i innych pierwszorzędnych fabryk, karabiny, flobery i sztucery. Gwarancja dobrego strzału.

Dr. Ratuld, okulista. Żórawia № 3, tel. 95-94. od 9—10 rano i od 5—6 p. n.

Dr. I. Wapiński

Ordyn. Kliniki Szpitala św. Łazarza. NOWO-SENATORSKA № 10. Choroby skórne i weneryczne. do 12-iej rano i od 5 do 8 wieczorem.

Gabinet Elektroczłeczniczy

D-ra med. Zygmunta Messing

Ordynator kliniki dyagnostyczno-terapeutycznej Uniwersytetu Warszawskiego. Choroby wewnętrzne, specjalnie nerwowe. (Elektryzacja, kąpiele elektryczne, masaże wibracyjne i ręczne). Marszałkowska № 146 m. 2. Tel. 64-29.

serki gotowane
Z czystej świeżej **Rozentow** sa najczystsze
Lekarze zalecają. Żądać wszędzie
Wystrzegać się podrabiań

Główny skład na Król. A. SZMOLKE Warszawa, Marszałk. 149. Tel. 42-71.

NIEMOC MĘŻKĄ LECZY RADYKAŁNIE

Patentowany Aparat Pastora.

S. PIK, Warszawa, Wierzbowa № 11, m. 15. Cena rb. 25.

Towarzystwo Pożyczkowo-Oszczędnościowe

„WSPÓŁDZIELCZOŚĆ”
Warszawa, Żórawia № 30, tel. 55-77.

Przyjmuje na lokatę kapitały i oszczędności od 1 rubla, płaci od 4 do 7% i zwolnione od opłat stempowych.

Wydaje pożyczki za poręczeniem spłacane ratami do 300 rubli.

Zarząd: W. Pułłowski, S. Zamoyski, A. Baruszyński



NAJLEPSZY PUDER
RYŻOWY

„ŁABĘDZI PUCH”

TWA BROCARD & Co

DELIKATNY, NIEWIDOCZNY MOSKWA
I TRZYMA SIĘ DŁUGO NA SKÓRZE.

Najlepsza Czekolada Szwajcarska na mleku „CAILLERS”

LUDWIK ORTHWEIN

Warszawa, Mazowiecka № 2. Tel. 34-59.

Meble stylowe. Dekoracje.

CAŁKOWITE URZĄDZENIA MIESZKAN.

Wielki wybór gotowych mebli na składzie.

Dr. Feliks Malinowski

Mazowiecka 4.

Leczenie światłem Roentgena-Finsen-Kromeyera, radjum. Ter-moterapia. Elektroliza. Endoskopia i t. d. Choroby skóry, włosów, weneryczne i kosmetyka lekarska.

WĘGIEL KAMIENNY

od 5-ciu korey (30-tu pudów)

KOKSdo centralnego ogrzewania
od 30-tu pudów.**ANTRACYT**

od 30-tu pudów.

Dostawa ze składów

ARNOLDA ORYNGA

Składy: Towarowa 21. Tel. 7-70 i 7-60.

NOWE PAPIEROSY

z wybornego tytoniu

„№ 3” nowe	10 szt.	10 kop.
„OBSTALUNKOWE”	.	10 .
„№ 7”	.	7 .
„№ 1”	.	6 .
„KOSMOS”	.	4 .
„NOWE”	.	4 .
„MARS”	15 .	6 .
„№ 40”	25 .	10 .

Braci Polakiewicz.

Trzecie Warsz. Towarz.

Wzajemnego Kredytu

ul. Erywańska № 4 tel. 56-00 i 65-00.

Kapitał gwarancyjny 2,123,800.

Załatwia wszelkie czynności bankowe

ZARZĄD:

Adolf Daab, Wacław Krysiński, Seweryn Kurdelski.

Warszawska Kasa Kredytowa

Włodzimierska 6

Udziela **pożyczek** spłacanych ratami (do 1000 rb.) przyjmuje kapitały **na lokację** i płaci od 4% do 6 1/2%.Prezes Rady **Ks. Zdzisław Lubomirski**, Wiceprezes **Konstanty Paprocki**. Prezes Zarządu **Leonard Bobiński** Wiceprezes Zarządu **Leon Dzięgielewski**.Kto chce mieć tanią i dobrą książkę,
niech zaprenumeruje

Bibliotekę Dzieł Wyborowych

52 tomy rocznie

W prenumeracie Biblioteki Dz. Wyborowych
każdy z powyższych tomów kosztuje 19 1/2 kop.

W roku 1910 wyszły

Kazimierz Przerwa Tetmajer Zatrącenie romans 2 tomy	1.20
Ludwik Jenike Ze wspomnień 2 tomy	— .80
Wincenty Kosiakiewicz. Jej chłopcy powieść 2 tomy	— .80
Pamiętniki Jana Dukłana Ochockiego 6 tomów	2.40
Juliusz Zeyer Król Menkera 1 tom	— .40
M. Jackiw Wieczorne psoty nowe ukraińskie 1 tom	— .40
W. Tan. Ofiary smoka. Romans 2 tomy	— .80
W. Abramowski inżynier Latawce (Aeroplany) 1 tom	— .75
Professor Dr. M. Ernst. O końcu świata i kometach 1 tom	— .40
H. Bosma. Dzieci nerwowe. Uwagi lekarskie 1 tom	— .40
Cecylia Walewska. Jak liść oderwany od drzewa powieść 1 tom	— .40
D. Jeske Choński. Ostatni Rzymianie powieść 5 tomów	2.00
G. Orzeszkowa. Asyetka 1 tom	— .50
G. T. A. Hoffman. Dyabli eliksiry 3 tomy	1.20
A. B. Brzostowski Ci, których znałem 1 t.	— .40
Józef Miłkowski Wyprowa Dahomejska 1 tom	— .40
Żywił Benvenuta Celliniego 5 tomów	2.00
Domaski. Blaski 1 t. powieść	— .40
Ory Jelska. Panta rej 1 powieść	— .40
Rakowski. Trzy lata w więzieniu pruskim	— .40
Adam Paul. Czarny wąż powieść 3 tomy	1.20

Redaktor: Zdzisław Dębicki. Wydawca: Kazimiera Gadomska.

Adres: WARSZAWA, SIENNA 2.

DLA KASZLĄCYCH I ASTMATYKÓW

znane ze swej skuteczności

**TUSSOLINOWE PASTYLKI**

SPRZEDAŻ W APTEKACH I SKŁADACH APTECZNYCH

Skład główny apteka J. LELEJKI w Warszawie.

„L'AIR LIQUIDE”

TLEN KARBID APARATY

do szwajcowania i cięcia metali

Warszawa, Al. Ujazdowskie 20 tel. 98-34. Fabryka
Leszno 138, tel. 201-16.

Akc. Tow. ZAKŁADÓW MECHANICZNYCH

Bormann, Szweide i S-ka

W WARSZAWIE

URZĄDZA WEDŁUG NAJNOWSZYCH WYMAGAŃ TECHNIKI:

Krochmalnie i Syropiarnie**SUSZARNIE PAROWE i OGNIOWO-GAZOWE**

do kartofli, buraków, wytlóków buraczanych, drożdżowych i browarnianych, zboża, nasion, pulpy, melasy i wywarów.

SUSZARNIE specjalnie tanie do kartofli przeznaczonych na paszę.

Adres: Warszawa, „Bormann, Szweide i S-ka” ulica Srebrna № 16.

LECZNICA

dla kobiet rodzących przyjmuje panie na czas słabości, czekające kuracyi, w razie potrzeby sekret zachowany. Ceny najniższe. Tuż za rogatką Mokotowską,
Nowo-Aleksandryjska 23.

Telefonu № 10-57.

Nowootworzony Bar i Winiarnia

„ZAGŁOBA”

Marszałkowska róg Siennej.



środek przeciwko kłusztowi, astmie, przy katarach krtani i oskrzeli i we wszystkich wypadkach utrudnionego wydzielania się płwocin. Grand Prix w Hadze. Żądać wszędzie. Cena flakonu 1 rub.

Przesyłka **SASKIEGO** w Brześciu Lit. z apteki od 2-ch flakonów darmo.

Dr. M. Matuszkiewicz

lekarz Szpita. św. Łazarza, przyjmuje z chorobami skórными i wenerycznymi od 5 — 7 po połud.

Żórawia № 13, telef. 106-12.**Kupuję Brylanty** srebro złoto. kwity lombard**HENRYK JUWILER**

Nowy-Swiat 59. 1-sze piętro front Sprzedaję Biżuterję i srebra okazjynie Kontentuję się małym zyskiem bo w mieszkaniu, telef. 55-28.

Apteka **K. Jodzewicza i J. Hildebrandta**
w Warszawie, Mazowiecka 10. Telef. 21-12.poleca **Glicerofosfat** z żelazem lub bez, znakomite proszki **od bólu głowy**. Ampułki Sterylizowane.
Najnowsze środki lecznicze.

Dziennik Powszechny

Pismo społeczne, polityczne i literackie

pod redakcją **Ks. Hipolita Skimborowicza** wychodzi w Warszawie w dużym formacie codziennie o godz. 4 po południu, w niedzielę zaś i święta o godz. 5 rano.

Ideale chrześcijańskie i ich przeciwnictwo w naszym życiu narodem, społecznym, ekonomicznym i w rozwoju naszej kultury—oto, w słowach najkrótszych, cel wytyczny i dążenia zasadnicze naszego programu chrześcijańsko-społecznego, z którym w zasadzie godzi się niewątpliwie znaczna większość społeczeństwa naszego.

Program ten jedynie przedstawia skuteczną obronę mas chrześcijańskich przeciwko wszelkim zakusom i całej robotce obozu anty-chrześcijańskiego i w ogóle bezwyznaniowego.

„Dziennik Powszechny” prowadzi walkę z prądami bezwyznaniowymi i anty-chrześcijańskimi otwarcie, celowo i z należytą powagą; poświęcając zaś swe łamy przedewszystkiem zasadniczemu ideom, którym służy, stara się równocześnie być wiernym oddźwiękiem życia, dając czytelnikom swym codziennie treściwy i zajmujący obraz wydarzeń chwili bieżącej, informując o wszystkim, cokolwiek interesować może każdego inteligentnego człowieka.

„Dziennik Powszechny” przyjmuje ogłoszenia firm krajowych i zagranicznych do wszystkich działów.

Cena jednego wiersza wynosi kop. 10 w ogłoszeniach zwyczajnych, a od ogłoszeń, lamanych w szpalty pobiera się od wiersza kop. 60. Od wszystkich ogłoszeń udziela się stosowny rabat.

Administracja „Dziennika Powszechnego” zwraca uwagę, że na żądanie firmy wypracowuje tekst odpowiedniego ogłoszenia.

Do ogłoszeń półrocznych i rocznych (dowolnej wielkości)—dodaje się nadto klisze, za którą firma nie ponosi żadnych kosztów.

Administrator „Dziennika Powszechnego”—przyjmuje P. P. Interesantów—każdego dnia—od godz. 12 do 2.

Prenumerata „Dziennika Powszechnego” wynosi:

W Warszawie z odnoszeniem do domu 50 kop. miesięcznie
Na prowincji z przesyłką pocztową 60 „

Za grznicą 1 rb. — „

Cena pojedynczego numeru zarówno w Warszawie jak i na prowincji — 2 kop. Za grznicą — 4 kop. Każdy, żęczący obeznać się z „Dziennikiem” po nadesłaniu swego adresu otrzyma numery okazowe pisma — bezpłatnie.

Adres Redakcji i Administracji „Dziennika Powszechnego”

Warszawa — Warecka № 15.

(Tel. Red. 62-29. Tel. Admin. 5-53).

M. GALIŃSKI

dlugoletni zarządzający sklepem firmy „C. ULRICH” zawiadamia, że w dniu 1 października otworzył własny

Magazyn Kwiatów Czysta № 8. Tel. 151-89.

WIELKI

wybór palt i ubrań
najmodniejszego
kroju z oryginalnych
angielskich materya-
łów poleca Leopold

KOCH

WIELKI

wybór oryg. ang. ma-
ter. dla obstalunków,
które wykonywa w
wykwintnym kroju
i szybko Leopold

KOCH

Miodowa 2

Skład Apteczny

Stanisława Staniszwskiego

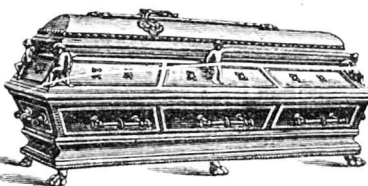
Krakowskie-Przedm. № 31. Tel. 28-32.

HOTEL SASKI.

Poleca po cenach przystępnych z nierwszorządnych źródeł sprowadzone materyały apteczne, perfumery, wody mineralne, farb, artystyczne-malarskie, wyroby gumowe, szczotkarskie. Krem japoński „Banza” i t. p.

!! Ważne dla P.p. Kupców na prowincji !!

PIERWSZA WARSZAWSKA SPECYJALNA FABRYKA TRUMIEN METALOWYCH, KARBOWANYCH, NIKLOWANYCH I MIEDZIOWANYCH



**SEWERYN
STANISZEWSKI**

Warszawa, Jasna № 3,
Tel. 21-91 i 90-88.

Posiada na składzie 400 szt. trumien od najskromniejszych do najwykwintniejszych.

HEMOGEN

Dla dorosłych. Dla dzieci

Środek krewotwórczy,
zwiększa apetyt, przy-
wraca siły wyczerpania
składnik wartościowy

**MAGISTRA
KLAWE**

Skład główny
10, Plac św.
Aleks. Apteka

!! Dla rodzin polskich !!

Nakładem księgarni **H. Altenberga** we Lwowie. ukazała się druga edycja wspaniałych kolorowych reprodukcji ze słynnego obrazu **Jana Styki i W. Kossaka**

„Bitwa pod Racławicami”

Kolorowe te obrazy przedstawiające fragmenty wielkopomnej bitwy, każdy wielkości 60x50 cm., nabywać można po cenie wyjątkowo niskiej **2 rb. 50 kop.** za obydwa, z przesyłką w rolce tekturowej **2 rb. 85 kop.** Pieniądze nadsyłać należy do kantoru „ŚWIATA” dla księgarni **H. Altenberga.**

Najzdrowszy chleb obecnej chwili, oryginalny wiedeński

Chleb Simonsa Słodowo-Ziarnisty

dyetetyczny środek przeciwko zatwardzeniu, cukrowej chorobie, cierpieniom żołądka i kiszki. Nadspodzielane rezultaty. Polecony przez lekarzy.

Wylączna sprzedaż: **LUDWIK KARASIŃSKI**

Bielańska № 5, Telefon 33-38.

Pędnie (Transmisje)

Koła zamachowe

Koła zębate

Tow. Akc. I. JOHN w Łodzi

Wygładziarki

(Kalandry)

Walce do wygładzarek

Biuro Warszawskie Marszałkowska 148.

SWIATŁOI

Gazolinowe lampy i latarnie wyłącznie firm amerykańskich lub wia-
snego wyrobu.

Gazowe Aparaty „Aurora” wytwarzające samodzielnie i na zim-
no gaz dla światła, sily i ciepła, sto-
sować można do mieszkań, domów, teatrów, hoteli, osad, stacji, miast i innych

Spirytusowe lampy najnowszej konstrukcji. **Latarnie** naftowe o sile 1500
świec.

Wszystkie wyr. mocne i trwałe z uwzględnieniem najnowszych ulepszeń techniki.

Poszukiwani poważni przedstawiciele na prowincję.

GAZOWE APARATY AURORA Inżynier **R. STODOLSKI i S-ka**
Warszawa, Nowo-Jasna № 8